Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 17. | Warszawa, 19 listopada (1 grudnia) 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



WILCZE ŁOWY.

DAWNE I OBECNE

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE ŁOSIA

Napisał GRENE

W czasopismach naukowych, zarówno jak i w poświęcanych sportowi, spotyka się nieraz artykuły i notatki o wymieraniu łosia w Europie; niektórzy nawet twierdzą, że z łosiem można się spotkać już tylko w lasach Ibenhorst i w pewnych okolicach Skandynawii i Litwy, a mianowicie w puszczy Białowieskiej.

Sportsmani rosyjscy nie dziwią się zapewne, znajdując takie poglądy, wyrażane w pismach zagranicznych, albowiem wiadomości łowieckie, pomieszczane w prasie rosyjskiej, nie są czytywane zagranicą.

Dziwnem jest wszelako, że autorowie, dla których literatura rosyjska jest dostępną i którzy czytają zapewne wszystkie czasopisma rosyjskie, odnoszące się do tego przedmiotu, że i tacy dzielą to błędne przekonanie, a między innymi Siljantjew, w swojem „Uebersicht des Professionellen Jagdbetriebs in Russland," wydanem pod koniec 1897 r.

Czytając podobne traktaty, możnaby sądzić, że łoś ulegnie wkrótce w Rosyi temu smutnemu przeznaczeniu, jakie spotkało żubra; tymczasem dość jest rzucić okiem na zeszyt pierwszego lepszego pisma myśliwskiego w Rosyi, aby się przekonać, że dzieje się wręcz przeciwnie; że, jak to Köppen wykazał („Beiträge zur Kentniss des Russischen Reichs" 1883), łoś w ostatnich latach czterdziestu powędrował bardziej ku południowi i zaaklimatyzował się w nowych dla siebie okolicach, nie wygasając w dawnych swych siedzibach. To rozszerzanie się jego posiadłości nie ustaje, łosie pojawiają się dziś w stronach, gdzie ich nie widziano od lat najdawniejszych.

Niektórzy autorowie dowodzą, że łosie współczesne są marnemi okazami w porównaniu do dawnych, że ich rogi nie dosięgają poprzednich rozmiarów, że rosochy liczniejsze, lecz rozgałęzienie rogów nie tak wielkie. Może to być prawdą, lecz faktem jest również, że łoś obecny w porównaniu do dawnego nie stracił bynajmniej na wadze ani rozmiarach, a zyskał pod względem geograficznego rozprzestrzenienia, że rozmnaża się i coraz większe obszary zagarnia.

Gromadząc przez lat kilka materyały do pracy o „Rozmieszczeniu zwierząt przeżuwających"—pisze pan Grene — poświęciłem specyalną uwagę łosiowi i dzielę się z czytelnikiem szczegółami, które zdołałem dotychczas zgromadzić. Co do Rosyi, polegam na danych, zaczerpniętych z lepszych pism peryodycznych, a także na wybornej pracy p. Köppen'a, przedstawiającej stan rzeczy do lat ośmdziesiątych naszego stulecia.

Europa środkowa. O ile można sądzić, łoś zamieszkiwał poprzednio całą Europę, z wyjątkiem południowych półwyspów; świadczą o tem odnalezione kości i rogi. Nie będę się tu zagłębiał w czasy przedhistoryczne, ani badał kopalnianych szczątków łosiów; ograniczę się do okresu dziejowego.

Strabo wymienia łosia, jako mieszkańca Alp, gdzie przebywał już za wojen Hanibala z Rzymianami. W Galii i Germanii łoś istniał już za czasów Cezara; ten ostatni podaje z pewną domieszką łaciny myśliwskiej (Jägerlatein) bardzo dokładny opis łosia, sposobu jego życia, przebywania w trzęsawiskach i bagnach i t. d. Łoś zaginął w Galii dopiero w drugim wieku po Narodzeniu Chrystusa.

Co do Germanii wiemy, że łoś przebywał w okolicach, dziś już zupełnie bezleśnych. Cesarz Otton I w r. 943 uznał za stosowne wydać specyalne prawo dla ochrony łosiów w Dreuthe, nad dolnym Renem. Podobne prawo zostało ogłoszone w r. 1008 przez Henryka II i potwierdzone przez Konrada II, jakkolwiek te obostrzenia były płonne, albowiem w wieku XII łosie nie istniały już wcale w Niemczech zachodnich. We Flandryi ostatnie ich okazy spotykano w wieku dziesiątym. W Szwabii polowano na łosie w r. 764. W wiekach średnich odbywały się na nie łowy w Wogezach; kroniki z okresu pomiędzy r. 1193 a 1280 wspominają często o istnieniu łosia w Prusach, w Sklawonii i na Węgrzech. W r. 1488 spotykano je często na Pomorzu, w r. 1530 liczba łosiów zmniejszyła się znacznie.

W wieku XIII są częste wzmianki o łosiach w Czechach, Galicyi i Illiryi, lecz w wieku XVII stały się już zwierzyną, ochranianą specyalnie; wolno było polować na łosie tylko osobom dostojnym. Kronikarz „Łowów szląskich" (Rake) wspomina o łosiu w księstwie Oliwskiem w r. 1661—1663. W r. 1675 zabito ich kilka w pobliżu Moldawy i Katzenau, w księstwie lignickiem. Liczba ich w Prusach w r. 1681 nie zmniejszyła się jeszcze, a w r. 1685 wolno było polować na nie w marchii Brandeburskiej, gdzie rozmnożyły się znacznie, dzięki opiece, którą otaczano kilka par, sprowadzonych z Prus. W owym czasie istniały na Pomorzu już tylko w paru miejscowościach wschodnich, zanikały także w Bawaryi i Meklemburgu. W wieku XVIII liczba łosiów wzrosła na Szląsku; zabito kilka w polskim Wartenbergu (1725) i w pobliżu Lampertsdorf, w księstwie Oliwskiem.

W Saksonii ostatni łoś padł w r. 1746; na Szląsku zbyt częste polowania wytępiły prawie zupełnie to pięk-

Kartka z Podróży.

Kilka lat temu losy zapędziły mię w charakterze austryackiego nadzwyczajnego komisarza do spraw emigracyjnych w głąb puszcz Brazylijskich — siedziby wojowniczych indyan „Coroados," do której zdobycia sprowadzono tysiące nowych Maćków i Hryciów, mających mniej delikatną skórę od naszych przyjaciół z nad Sprewy, którzy przez lat kilkadziesiąt oblizywali się jeno na ów smaczny kąsek, obawiając jednak narazić swej delikatnej osoby na uderzenie kamiennym toporem lub wybicie oka najordynarniejszą strzałą z drucianym grotem. Maćki, którym pokazano wspaniały las na jeszcze wspanialszej glebie, w garście splunęli, powiedzieli sobie: „raz kozie śmierć"—kilkunastu zginęło w utarczkach z dzikimi — lecz kilka tysięcy innych przetrwało biedę i dzisiaj wśród niedostępnej puszczy, na kresach cywilizowanego świata bieleją rozrzucone domki, wznoszą się krzyże przy drogach—a kilka tysięcy mazurów i rusinów, zapomniawszy o waśniach domowych, sadzi kukurydzę i kartofle, nie troszcząc się wcale o bliskie sąsiedztwo osławionych z dzikości i okrucieństwa „bugrów."

Traf szczęśliwy zrządził, iż proboszczem w kolonii Lucena był mój dobry znajomy ze Lwowa, ks. I., zagorzały myśliwy, który nie mogąc mi sam w dalszych wycieczkach towarzyszyć (Lucena ma do 100 kilometrów średnicy), zorganizował mi myśliwską eskortę, aby mi dać możność zapolowania na bardzo tutaj jeszcze pospolite, zwłaszcza na terytoryum, z którego indyan wyparto—tapiry. Głównem ich siedliskiem miała być puszcza przy końcu linii Mohema, granicząca z myśliwskiem teritoryum „bugrów"—a że na tej linii właściwie osiedlono wychodźców galicyjskich, których stosunki poznać miałem, można było połączyć *utile dulci.*

Mieliśmy wyruszyć o świcie, gdyż daleka czekała nas droga, ale brazylijska powolność udzieliła się już i europejskim osadnikom. To też zanim myśliwi się zgromadzili, zanim pozbierano psy i konie, zanim wypito nieodzowne „mate"—upłynął czas do południa.

Nareszcie główny łowczy—kroat, oddawna tu zamieszkały i znający puszczę, jak własną kieszeń, dał sygnał do odjazdu, dosiedliśmy małych, lecz dziarskich koników naszych i cała karawana, złożona z sześciu myśliwych i takiejże ilości psów różnego kalibru, ruszyła wyciągniętym kłusem w drogę do Mohemy. Uzbrojenie nasze składało się z jednego karabinka repetjerowego i trzech długich pistoletów dwururnych, jakich tutaj powszechnie używają Brazylianie do polowania na grubszego zwierza zarówno jak na ptactwo. Nadto każ-

ne zwierzę, ostatni jego okaz został zabity w Lublinicy w r. 1776. W tym czasie mniej więcej łosie wyginęły na Pomorzu, Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Ostatni łoś na Szląsku padł w r. 1760.

Ciekawym jest wykaz zmian liczebnych oraz przestrzeni, zajmowanej przez łosie w Prusach Wschodnich.

W r. 1425 wydano rozporządzenie, aby pewna ilość łosiów była zachowana dla dworskich łowów w Ełku; kronikarze owej epoki wspominają, że było wtedy jeszcze „sporo" łosiów. W w. XVI liczba ich nie zmniejszyła się, książę mógł nawet posyłać łosie rozmaitym monarchom europejskim, jako podarek cenny. Lecz w końcu XVIII w. łosie zaczęły wygasać w Prusach Zachodnich; ostatni zginął w roku 1795. I w Prusach Wschodnich liczba ich zmniejszała się stale. W r. 1831 istniały jeszcze małe stada w pobliżu Królewca, w lasach Błudawy, nad zatoką Kuryjską i także w Ibenhorst. W r. 1837 widywano łosie w Rosenberg w pobliżu Kwidzynia. Liczba ich zwiększyła się w r. 1838, chroniono je w lasach Ibenhorst, Błodawy, Angerberg (w pobliżu Gombina), Skaliszek, Gauleden, Gutsladt, Romuk (w pobliżu Olsztyna), Taberbrück (w pobliżu Osterade), Fritzen (w pobliżu Królewca), Saklawy (w pobliżu Bischoffsburg) i w Niemoni.

W r. 1848 wszelako, gdy polowanie zostało otwarte dla wszystkich, liczba łosiów zmniejszyła się nagle i wreszcie pozostało ich zaledwie 30 w okolicach Królewca. W r. 1867 liczba wzrosła do 200 w Ibenhorst.

W r. 1868 małe stadka osadzono znowu w Bludau, Fritzen, Gauleden, Greiben, Popeln i Lietzen. W r. 1874 pozostało znowu 76 głów w Ibenhorst, w pobliżu Tylży. Zasilano te stada sprowadzeniem łosiów z Rosyi i Skandynawii; obecnie jest ich w Prusach 272, chronione są starannie w Tapian, Gauleden, Melauken, Pfeil, Klein-Naujok, Greiben, Fritzen, Tavellingken, Ibenhorst, Karkelan i w Niemoniach. Taki był stan rzeczy w r 1895, liczba ta utrzymała się zapewne, dzięki ochronie zwierzyny.

Skandynawia. A teraz zwróćmy się w inne strony, a mianowicie do Skandynawii. Tu łosie zajmują przestrzeń pomiędzy 66° a 53° północnej szerokości. W r. 1757 znajdowano je w Schonen, a do r. 1836 przebywały w Dalekarlii, Oesterdalen, Hedemarken, Gulbrandsdalen i Waldersdalen. W r. 1836 włościanie w Schonen wszczęli przeciw nim istną kampanię eksterminacyjną, a w roku 1847 pozostało już zaledwie kilka łosiów w Dalekarlii, Herjedalen, Osterladen, Hedemarken, w południowej Norwegii. W roku 1890 łoś pojawił się w Westergotlandzie, Wermlandzie, nad jeziorem Wener, w Smalandzie i Kronobergslänie i rozmnażał się tam stale, dzięki prawu, zabraniającemu polowań na łosie do r. 1900. Obecnie najlepsza ochrona tej zwierzyny zaprowadzona jest w Szwecyi w okręgu Huneberg, prowincyi Smalandu i w pobliżu Gothenburga, choć te okolice nie tak obfitują w łosie, jak Akershus, Kristians, Namsos, (ochrony Grong, Overhalden, Snaasen, Lie, Namdalseidet, Finwold, Linsedmoen, Mö), Grimelit, Berg, Gorgalten, okręg Drontheimski, Hedemarken i Busherad. W szwedzkim Lapmarku zdarzały się tylko pojedyncze okazy, jak o tem świadczą sprawozdania, sięgające aż do r. 1675.

A teraz przedstawimy dane co do istnienia i rozprzestrzenia się łosia w państwie Rosyjskiem.

Finlandya nie obfitowała nigdy w łosie. I tu, tak jak i w Lapmarku, spotyka się tylko pojedynczych włóczęgów. Kilka takich zabito w r. 1645 w Torneo. W wieku zeszłym przewędrowały w okolice Knusamo i rzadko bardzo ukazywały się w pobliżu Rawaniemi. W r. 1798 natrafiano nieraz na łosie w guberni wyborgskiej, gdzie do dziś dnia żyją. W r. 1826 widziano samca w okolicy Nikala (w pobliżu Tornea) i drugiego w latach trzydziestych. W r. 1852 tropiono łosie nad Imandra, w pobliżu Muonionyska i w r. 1860 nad zatoką Mahavalachti i nad jeziorem Paajarmi, w Karelii. W r. 1879 zdarzały się często w okolicy Wyborga i dochodziły na południe aż do Newy; widywano je najczęściej w okręgu Muola i św.-Jańskim. Obecnie rzadko się je spotyka poniżej Narbottenslän. Północna ich granica w Finlandyi dosięga 62° północnej szerokości (Mörskom w Nylandzie, Kumo w Satakundzie, Kiwi-Jarwi w Tawastalandzie, Sümingo i Puumala w południowem Sawolak). Od r. 1877 ani jeden nie posunął się do Oestrabotten. W roku 1893 zabito jednego w Norbottenslan.

Łoś przebywał na wyspach Alandzkich, ale oddawna już został tam wytępiony. Ostatni został zabity w Lemmland w r. 1778.

Rosya. W guberni archangielskiej spotyka się łosie aż do krańca lasów. W r. 1883 północna granica zamieszkałej przez nich przestrzeni nad górną Peczorą i jej dopływami dochodziła do 64° a nawet do 66° pół. szer. Wzdłuż Dźwiny spotyka się łosie ku północy aż do granicy lasów, a nawet w pobliżu miasteczka Chałmagory. Świeże rogi znajdowano w roku 1880 na półwyspie Kola. W roku 1887 łosie były bardzo rzadkie w tym powiecie; nie ma ich wcale w górach Chybińskich; sprzeczne temu wieści powstały skutkiem tego, że brano renifery za łosie.

Nie widać było wcale łosiów nad Smandrą do roku 1869, lecz zabijano je w Pogosti Songelskiej aż do r. 1879. Jednego zabito w r. 1860 w pobliżu Archangielska, a drugiego w r 1879. W r. 1871 spotykano

---

ty z nas miał u pasa długi kordelas, bez którego w puszczy kroku ruszyć się nie można.

Pierwszych parę mil sunęliśmy ostro po dobrej drodze wśród rozrzuconych co paręset kroków domków kolonistów polskich i zieleniejących łanów młodej runi żytniej. Powoli jednak droga przeobraziła się w wązką, leśną ścieżkę, a w puszczy dziewiczej stuk siekier i łoskot walących się olbrzymich tignonij i araukaryj wskazywał, że się znajdujemy za świeżo założonej osadzie, gdzie niedawno z Galicyi przybyli rusini cięli dopiero farmę pod pierwszy zasiew.

Okolica coraz dziksza, ścieżka coraz mniej możliwa—wjechaliśmy w regjon, graniczący z terytorium indyjskiem, a z wysokiego wzgórza pokazano nam w oddali unoszącą się smugę dymu z obozowiska botokudzów—najdzikszego i najbitniejszego szczepu w Brazylii. Co chwila przewodnik nasz wskazuje nam na ślady indyan wśród puszczy: tu ścieżka im tylko jednym znana, owdzie w wypróchniałym pniu cedru ogniem i toporkami kamiennemi wydłubano barć pszczół dzikich. Towarzysze—starzy bywalcy leśni—opowiadają swoie z „burgami" spotkania. A w opowiadaniach tych, tchnących szczerością ludzi prostych i otwartych, botokudzi wyglądają mniej straszni, a o wiele bardziej godni współczucia, niż w relacyach urzędowych, usiłujących usprawiedliwić w ten sposób krwawe rzezie, przedsiębrane w pośród nich w imię „cywilizacyi."

Wstąpiwszy po drodze do sklepiku pewnego Szlązaka, od któregośmy pożyczyli za moją gwarancyą wybornego brytana, który miał naszej niewprawnej psiarni przewodzić, późną już nocą, ujechawszy od domu około 50 kilometrów, dotarliśmy wreszcie do celu podróży. Po wymianie umówionych sygnałów, zabłysło światło latarki, wśród wrzawy pół tuzina psów odezwał się czyjś głos zachrypły, a po chwili, rozsiodławszy konie, znaleźliśmy się w dymnej izdebce niejakiego Pedro — specyalisty do polowania na... indyan, jak przydomek jego „bugreiro" wskazywał. Wśród niskiej izby bez okien tliło się ognisko, w kącie leżały pęki skór surowych, na kołku—ubogie przybory do konnej jazdy i licha pojedynka; zamiast zydlów—kilka kloców i czaszek wołowych.

Pedro—był to starzec krzepki jeszcze, o ospowatej twarzy, białej brodzie i lisich, szarych, niespokojnie biegających oczkach. Oprócz niego mieszkańcami „rancho" są dwa olbrzymie brytany i syn wyrostek, z dumą opowiadający o tem, jak dwóch indyan, co się nieostrożnie w pobliżu rancho ukazali, z pistoletu zastrzelił...

Wysmoktawszy po tykwie *yerby mate*, rozesłaliśmy na ziemi przed szałasem nasze siodła i derki, i ukołysani muzyką tropikalnej, przecudnej nocy zasnęliśmy snem sprawiedliwych.

nieraz łosia w powiecie szenkurskim. W guberni wołogodzkiej tropiony bywa od czasu do czasu nad brzegami Wyczegdy. W r. 1838 i 1857 widywano łosia nad górną Peczorą, a w r. 1881 w pobliżu miasta Wołogdy.

Gubernia ołoniecka nie obfitowała nigdy w łosie, rzadkiemi zwłaszcza były w r. 1838 i 1841. W r. 1859 i 1860 widywano je w pobliżu Petrozawodska. W roku 1868 ukazywały się częściej we wschodniej stronie jeziora Onega. W guberni petersburskiej były dawniej w obfitości, ale ich liczba zmniejszyła się. Pomimo to polują na nie w zimie w okolicy Kołomiagi, w lasach Jamburga, w Oranienbaum (za Krasnojarskiem, w pobliżu Szyszkina), w Łysinie, w lasach Schlüsselburskich, w pobliżu Kolczyny, dalej w pobliżu Innowki, nad jeziorem Ładogą, na pograniczu Finlandyi i rzeki Ługa i w pobliżu Gadebusch. W r. 1888 zabito kilka łosiów niedaleko od Petersburga na północ od Osinowej Roszczy, czyli o 20 wiorst od stolicy. W okolicy Gdana od r. 1883 rzadko się pojawiają.

Liczne są jeszcze w gub. nowgorodzkiej, zwłaszcza w lasach nad Wołkową. Gubernia pskowska obfitowała dawniej w łosie, ale po wycięciu lasów, rozpoczętem w r. 1861, liczba łosiów znacznie się zmniejszyła. Jeszcze w r. 1887 zdarzały się często w powiatach toropeckim i kołmskim. Od r. 1853 zaczęły wędrować z południowych i wschodnich części tej guberni do sąsiednich powiatów.

W dawnych czasach prowincye baltyckie posiadały sporo łosiów, zwłaszcza Kurlandya (1691), która ma nawet łosia w swoim herbie. Wedle sprawozdań z Kurlandyi, Sungallen i Liwonii, z r. 1729 na początku XVIII w. liczba łosiów nie zmniejszyła się tam wcale, ale w roku 1752 dotknął je pomór, padający na bydło i wytępił ze szczętem.

W r. 1796 łosie pojawiły się znowu w Kurlandyi; w r. 1826 były bardzo rzadkie w Estonii, ale poczęły się rozmnażać w r. 1865, zwłaszcza w Liwonii, przywędrowując tam stadami całemi z pskowskiej guberni przez zamarzłe jezioro Pejpus. W r. 1771 łosie pojawiły się licznie w powiecie rygskiem, w końcu tego stulecia widywano je w Sissegal, Anteraden, Allendorf (w powiecie Wolmarskim), Dickeln, Renneburg. Wenden, Pernau, Helmet, Luhdewalk, Adsel, Weigenhof nad Aa, Paibe, Schlen i w pobliżu Dorpatu.

Przebywają tam do dziś dnia, wedle wiadomości, otrzymywanych z Homeln, Trikaten, Wohlfahrt, Lubaten, Wolmarsgof, Burtneck, Korküll, Wohlfahrtslinde, Oger (Krauzem), Olaí i t. d. W Kurlandyi (od r. 1846) również jak i w Liwonii łoś jest bardzo starannie ochraniany, w pierwszej zwłaszcza, w posiadłości hr. Szuwałowa w Ruhenthal. W Estonii łoś był rzadkim okazem nawet po r. 1846, lecz 1897 r. zaznaczył się imigracyą tej zwierzyny z guberni pskowskiej i petersburskiej; niedawno myśliwi na polowaniu w parafiach Selgs i Wiems widzieli 24 łosie.

Nie ulega wątpliwości, że łosie zamieszkiwały wyspę Esel do r. 1845, czy znajdują się tam i teraz, niewiadomo. Bądź co bądź nie donoszono o nich od r. 1888, choć też nie wspominano o ich zaginięciu.

Na Litwie było wiele bardzo łosiów w r. 1521 i 1537, a w wieku ośmnastym słynęły niemi lasy dzisiejszej guberni grodzieńskiej, jak o tem świadczą sprawozdania z r. 1776 „Bobrowszczyzny" w powiecie brzeskim. Obecnie spotykają się głównie w guberni kowieńskiej, w lasach Telszy, Poniewieży i Nowo-Aleksandrowska, jest ich także sporo (przynajmniej wedle danych z r. 1885) w innych powiatach. W gub. wileńskiej istnieją także dość licznie, zwłaszcza w Werkach (posiadłość zmarłej księżnej Hohenlohe) i w Święcianach. W niektórych jednak powiatach liczba ich zmniejszyła się od r. 1881. Trafiają się, tak jak i poprzednio, we wszystkich powiatach gub. grodzieńskiej, ale najliczniej w puszczy Białowieskiej i w trzęsawiskach Rokitna. Żmujdź obfitowała w łosie w w. XVIII, ale po wycięciu lasów przeszły licznie do Kurlandyi. Główną ich kwaterą niejako było dawniej Polesie, błota pińskie, w pobliżu Słucka, Ihumenia oraz lasy mozyrskie, ale w latach 60—70-tych liczba łosiów w gub. mińskiej poczęła się zmniejszać. W r. 1885 pojawiły się znowu dość obficie we wszystkich powiatach tej guberni. W gub. witebskiej zanikły znacznie w ostatniem stuleciu, ale w r. 1873 pojawiły się znowu w większej ilości, przywędrowawszy zapewne z północowschodu. W owym czasie najliczniejsze były w okolicy Siebeża, Lucyna, Rzeczycy i w lasach wzdłuż Dźwiny, w pobliżu Dynaburga (Dźwińsk), nad rzekami Siniaja i Issa. W r. 1885 zajmowały wszystkie powiaty tej guberni. (D. n.)

O świcie zbudził nas chłód dotkliwy. Roznieciliśmy ogień i posilili kawałkiem przyniesionej ze sobą baraniny, gdyż cuchnące, nawpół zjedzone przez robaki „charque" z mięsa tapira, jakiem nas chciał uczęstować gospodarz, niezbyt było nęcącem. Skrzyknęliśmy psy, Pedro dwa swoje brytany wziął na smycze i zapuściliśmy się w głąb lasu. Trzeba się, jak Pedro, w lesie urodzić, lub, jak mój towarzysz kroat, odbyć kilkoletnią wojnę domową w Brazylii, aby się nie zgubić wśród krzyżujących się w dziewiczej puszczy ścieżek, umieć odróżnić ścieżki wydeptane przez dzikie zwierzęta od ścieżek indyjskich, a wśród „pikad" ręką ludzką znaczonych, właściwą drogę rozpoznać. Byliśmy zdani na łaskę Pedra, który, jak mogłem przypuszczać, niemiał najmniejszej ochoty ułatwiać nam polowania w kniei, którą za swoją własność uważał. Przekonaliśmy się też o tem niebawem.

(D. n.)

Dr Józef Siemiradzki.

WILK

U SIEBIE I JEGO ZWYCZAJE.

Napisał ROBERT CROON.

(Dalszy ciąg).

III.

Ze względów na okoliczność, że wilk z małym, w obrachunek nie wchodzącym wyjątkiem, żyje jedynie z owoców pracy człowieka, bo choć tylko skaleczy zwierzę domowe to tego „wilczego udziału" nikt jeść, ani kupić nie chce, koszta utrzymania jednego wilczego gniazda wynoszą olbrzymią względnie sumę 500 rubli na miesiąc. Na wiosnę może strata jest mniejszą, lecz za to w czasie lata i jesieni wzrasta znacznie, a śmiało rzecz można, że wilcze gniazdo za 2000 rub. rocznie konsumuje. Ktoby wątpił niech porachuje, nie zapominając, żeśmy tylko 5 wilcząt przyjęli do obrachunku, zamiast siedmiu w przecięciu i tylko 3 peretoków (roczniaków). Nieraz naliczyliśmy w gnieździe piętnaście wilków, a jeżeli trzy lub cztery ubito, to już było wielkie szczęście. W powyższej cyfrze 2000 rubli nie policzono wcale tego, co wilk spotrzebuje w czasie zimy, wdzierając się do obór i chlewów, źle opatrzonych w nocy, a mianowicie nad ranem gdy chłop wypuszcza na dwór trzodę chlewną, mając w tem interes, aby wszelkie kąty i zaułki obleciała i uprzątnęła. Wilk lepiej się wtajemniczał w zwyczaje i porządki ludzi, niżeli ludzie w życie i przyzwyczajenia wilcze. Znikają świnie, a gospodarz o tem wtedy dopiero się dowiaduje, gdy przy korycie jednej sztuki brakuje. Ślad na śniegu wymownym wtedy jest świadkiem, gdzie się podziała, lecz żal po stracie— straty nie wróci. Liczba psów, które wilki w czasie zimy z pośrodka wsi chwytają, setek dochodzi. Wychowanie psa mniej nie kosztuje, niżeli sztuki trzody chlewnej, jeżeli nie więcej, i ta więc strata nie mało znaczy, a przy tem ubywa stróż i pomocnik w gospodarstwie, którego ubytek nieraz ciężko odczu-

wać się daje. Zaprawdę, suma strat 2000 r., na jedno gniazdo obliczona, nie jest przesadzoną.

Niech łaskawy czytelnik raczy dalej zemną rachować. Przypuściwszy, że wilcze gniazdo wybiera daninę z dziesięciu wsi n. p. pod Sumarokowem, Łaszutynem i Baraniem Mochem w powiecie smoleńskiem, że w każdym siole jest 10 gospodarzy, to na każdego wypada 10 rubli tej wilczej dziesięciny, która jednakże okazuje się znaczniejszą i uciążliwszą, jeżeli na każde gniazdo wypada nie pięć, lecz siedem wilcząt, i nie trzy lecz pięć roczniaków, i jeżeli dwumiesięczne prosię na rubla a jagniaka półrocznego na dwa ruble ocenimy, i doliczymy zranione zwierzęta, idące na marne, bez pożytku dla wilka i ludzi. Owa na dziesięć rubli obliczona danina nie dochodzi cyfry rzeczywistego podatku, który człowiek wilkowi płaci niemal dobrowolnie. Wieśniak tak się od niepamiętnych czasów przyzwyczaił do tej wilczej daniny, że dopiero gniewać go zaczyna niewcześniej, aż gromada wilków rzuci mu się na dorosły inwentarz, n. p. konie robocze i woły, i z tych mu kilka sztuk okaleczy lub zadusi, lecz gniew prędko mija, a strata idzie w zapomnienie. Żałosne krzyki zaczynają się wtedy dopiero, gdy wilki całą gromadą wpadną pomiędzy stado, a mszcząc się, duszą młode zwierzęta, kaleczą starsze, a narobiwszy szkody nie mało, zabierają to, co do pożywienia im potrzebne. Lecz i teraz jeszcze nie udaje się ze skargą do ziemstwa, obawiając się, aby nowa a nieudana naganka nie naraziła go na nowy akt zemsty ze strony wilków. Że jednak sam sobie winien, jeżeli się naganka nie uda, tego on nie pojmuje i pojąć nie chce. Z obawy przed zemstą wilka pasterze nie mają nigdy broni przy sobie, a jeśli do tego ich zmuszą, te strzelają na wiatr, a nigdy do wilka, choćby ten o dziesięć kroków tylko od nich był oddalony, przytem proch zwykle zamoknięty a nabój w lufie zardzewiał. Zresztą na pasterzy gromadzkich dobierają się najgłupsi ludzie ze wsi i same niedołęgi, choć i temu trudno przeczyć, że wiatr i niepogoda utrudniają niezmiernie gotowość do strzału, przy innych obowiązkach, z dozoru trzody wypływających. Broni odtylcowej we wsi niema, znajduje się tylko bardzo prymitywnej konstrukcyi; — wreszcie pastuch to nie strzelec, gdy tylko zrani wilka, to ten, wylizawszy się, niecomieszka się zemścić.

Nim kultura tak daleko się posunie i utrwali, że pobyt wilkowi uczyni niemożebnym, jak się to stało w prowincyach nadbałtyckich, gdzie już od lat siedemdziesięciu nie ma wilków, i chyba przechodni się pojawi, tak długo tylko zawodowy strzelec tutaj wilkom uszczerbek zrządzić jest wstanie. Taki człowiek innego zajęcia, niżeli niszczenie wilków i walkę z niemi, mieć nie powinien. Gdyby każdy gospodarz dał tylko połowę tego na utrzymanie takiego tępiciela wilków, co wilki szkody zrobią, toby do tych obowiązków zgłaszali się ludzie wykształceni i w tym zawodzie fachowo wyrobieni. Dobrowolnie tutejsi chłopi na taki podatek się nie zgodzą, za pogwałcenie swych praw, za wyzysk-by go uważali,—do klęsk zaś przez wilki wyrządzanych przyzwyczaili się, jako fakt przyrodzony takowe uważają, zżyli się z niemi, a pozbycie się ich do głowy im nawet nie przychodzili. Jednakże dzień ten przyjdzie i przyjść musi, że zmiana w tym względzie obmyśloną będzie, niezapominajmy bowiem o tem, że liczba wilków w Rosyi wzmaga się ciągle, bo przy zwiększającem się zaludnieniu, wzrasta liczba stad zwierząt domowych, a więc i pożywienie wilków i siła ich rozrodcza.

Z nastaniem zimy wszelkiego rodzaju domowe zwierzęta zamykają się w oborach, stajniach i chlewach,—wtedy i wilk przestaje się trzymać pewnych okręgów, w których poluje, i wałęsa się pojedynczo lub w towarzystwie dwóch lub trzech innych, gdzie go oczy poniosą lub instynkt pociągnie. Żywi się wtedy padliną, z predylekcyą chwyta psy, urządza naganki na zające, podkopuje i wdziera się do źle opatrzonych chlewów. Zimno i głód podniecają jego zażartość, która się staje największym wrogiem, czyniąc go często w gorączce walki ślepym na niebezpieczeństwo. W zapalczywości wpada w pogoni za psem na podwórko a nawet do izby chłopskiej, lecz tu prędko opuszcza go chwilowa odwaga, a wrodzone tchórzostwo na jaw wychodzi,—stulony w kącie da się zabić, nie próbując nawet obrony.

Niejednokrotnie starałem się usilnie o to, aby się dostać między stado wilków, lecz nigdy mi się to nie udało, choć tyle o tem piszą i opowiadają historyjek. Raz tylko widziałem ich sześciu razem przy padlinie—za pierwszym strzałem uciekły wszystkie. Po większej części spotykałem wilki pojedynczo, a co najwyżej dwa lub trzy razem, starałem się wabić je w różny sposób—nic nie pomogło, trzymały się zawsze w nakazującej poszanowanie odległości. Wobec tysiącznych opowiadań o napadach,—jak konia zatrzymały, psa z sanek porwały, człowieka pożarły, zostawiając tylko lewą nogę w bucie—ten wypadek zawsze się przytrafia urjadnikowi straży ziemskiej,— zapytuję się, dla czego mnie się to nigdy nie przytrafiło, chociaż czyniłem, co mogłem, aby mię wilki napadły. Wracałem zawsze w nocy z wycieczek; dawniej miewałem fuzyę i rewolwer przy sobie dla obrony od wilków, lecz teraz dawno już zaniechałem zabierania broni ze sobą, bo mi się nie zdarzyło użyć jej przy okazyi na wilki. Jeżeli się zdarzyło, że wilk szedł za saniami, to zawsze w takiej odległości, że strzelać do niego nie mogłem. Jako próżnego ciężaru, nie zabieram już teraz broni ze sobą.*)

(D. n.).

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg)

Spostrzeżenia kilku lat dały zamieszczone poniżej średnie wyniki dla siły uderzenia (wybicia), wyrażonej w metr-grammach na śrócinę; obliczenie zaś to dokonywa się w sposób następujący: jeżeli np. 5 ziarn, które uderzyły w krąg A (działający wprost na dźwignię), wybiło na siłomierzu cyfrę 226, to chcąc otrzymać pracę wykonaną przez każdą śrócinę wyrażoną w metr-grammach, dzielimy 226 przez 5 i otrzymamy cyfrę 45,2 (jak poniżej):

ILOŚĆ ŚRÓCIN	W lecie	W jesieni i na wiosnę	W zimie
	ŚRÓT Nr 5 (BOSNOWICKI)		
5	45,2	38,5	31,0
6	46.5	40,1	33,6
7	47.0	41.5	35 1
8	48 5	42 7	36,4
9	49,2	43,7	37.5
10	49,7	44.6	38,5
11	50,1	45.4	39,4
12	50,4	46.1	40,2
13	50.6	46,7	40.9
14	50 8	47,2	41,5
15	50,9	47,6	42,0
16	51,0	47,9	42,4
17	51,0	48,1	42,7
18—22	51,0	48 2	42,9

*) *Przypisek tłómacza.* W roku 1860 miałem interes ze stacyi kolei Petersburskiej Małkiń, niedaleko Warszawy, do Rudy, gdzie jest osada podleśnego rządowego. Wracałem o 12-ej w południe, śnieg pruszył, było to w miesiącu grudniu. O wiorstę od stacyi Małkiń znajdował się wówczas mały lasek, przez drogę przeszło mi siedem wilków na kilkanaście kroków przed końmi i zatrzymały się na haliznie, czy też łączce, niedaleko drogi. Dowiedziawszy się od furmana najętego, że nieopodal u strzelca rządowego jest fuzya, pobiegłem tam pieszo. Zastałem w domostwie kilkoletniego chłopca, reszta domowników była przy niedzieli w kościele. Zerwałem więc fuzyę ze ściany, a widząc że nabita wybiegłem i rzeczywiście doszedłem na 70 kroków do wilków. Niestety z obydwóch luf klapło, a wilki uszły. Poniewczasie dowiedziałem się, że fuzya była prosem nabita. „Taką szkodę robiły nam wróble w prosie, tatynek prosem nabił fuzyą i mówił: Dam wam, naźryjta się," tak mi opowiadał chłopiec. Dodać muszę, że w tamtej okolicy byłem pierwszy raz i ostatni.

ŚRÓT Nr 9 (SOSNOWICKI)

15	12,0	9,5	6,6
18	12,5	10,2	7,5
21	12,9	10,8	8,4
24	13,3	11,4	9,1
27	13,7	11,9	9,8
30	13,9	12,3	10,3
33	14,1	12,7	10,6
36	14,3	12,9	10,9
39	14,4	13,2	11,1
42	14,5	13,3	11,2
45	14,6	13,4	11,4
48	14,6	13,5	11,5
51	14,7	13,6	11,6
54—55	14,8	13,6	11,6

Od tych cyfr średnich zdarzać się mogą wahania poniżej lub powyżej:

przy N-rze 4-ym śrótu: od 5 — 6 w zimie i 6 — 8 w lecie;

przy N-rze 5-ym śrótu: do 1½ w zimie i do 2 w lecie.

Co do określania ostrości (czyli w tym razie siły przebijania) strzału śrótowego za pomocą tekturek ustawionych jedna za drugą w odpowiedniej skrzynce, opisanej w N-rze 3 „Łowca Polskiego," to sposób ten jakkolwiek nie dość dokładny, żmudny i długi, jest jedynym, jaki przez naszych, na wsi zamieszkałych myśliwych, zastosowanym być może; o próbowaniu za pomocą przyrządu *le Boulange*, lub nawet *siłomierza* nie może być mowy, podczas gdy kupiwszy paręset tekturek (setka kosztuje w Berlinie 70 fenigów = 33 kop.) i ustawiwszy takowe w przepisanej od siebie odległości, w zrobionej w domu skrzynce, można doskonale próbę ostrości przeprowadzić.

Przyjmując dane, wskazane w N-rze 12 „Łowca Polskiego," przebijać powinien:

śrót Nr 9 tekturek w lecie 12—14, w zimie 11—13
„ Nr 5 „ „ „ 28—31, „ „ 25—29

przyczem te tylko tekturki powinny być liczone, które są przebite przynajmniej przez trzy śróciny.

W ogólności trzeba zwrócić uwagę na tę okoliczność, że rezultaty strzałów zimowego i letniego różnią się bardzo pomiędzy sobą, wiosenny zaś odpowiada zupełnie jesiennemu. W zimie ostrość strzału jest mniejsza, gęstość, a nawet jednostajność od strzału do strzału są gorsze w zimie; nadto broń strzela w zimie zazwyczaj wyżej, niż w lecie.

Co się tyczy ostrości, to należy zauważyć, że w zimie nietylko szybkość początkowa śrótów, ale nawet szybkość końcowa (a co zatem idzie ostrość) mniejsze są, niż w lecie. Ten brak usunąć za pomocą powiększania ładunku prochu byłoby próżnym zabiegiem.

Najlepszym dla danej broni ładunkiem jest ten, który *przy równomiernem pokryciu, jednostajności od strzału do strzału i dostatecznej ostrości — daje największą gęstość;* jeżeli ten ładunek (patrz Nr 6 i 9 „Łowca Polskiego"), określony dla danej broni, podług danych już wskazówek i metod (próbując broń w lecie, czy w zimie) jako maksymalny, powiększymy, to ostrość nietylko się nie zwiększy, ale będzie mniejsza.

Szybkość początkowa, z jaką śróty opuszczają lufę, rozpoczynając bieg, zwiększa się wprawdzie przy powiększeniu ładunka prochu, ale zarazem zmniejsza się gęstość, jeżeli ten ładunek prochu większy jest od maksymalnego dla danej broni. Ładunek śrótu rozbija się zaraz po wyjściu z lufy na pojedyncze śróciny, które nie mogą tak walczyć z oporem powietrza, jak wtedy, kiedy zbita ich lecąca masa przedstawia formę cylindra; większa początkowa szybkość prędko się zużywa i śróty dochodzą do celu z mniejszą końcową szybkością i, co zatem idzie, z mniejszą ostrością (siłą).

Przeciwnie zaś, słabszy ładunek sprawia, że ładunek śrótu biegnie dłuższy czas skupionym, łatwiej przezwycięża opór powietrza i pomimo mniejszej początkowej szybkości, daje większą końcową szybkość, a tem samem ostrość (siłę).

Niemożna zatem przez powiększenie ładunka prochu zwiększyć ostrość strzału śrótowego w zimie, z tem bowiem, że ostrość w zimie jest mniejsza, należy się liczyć, jako ze złem koniecznem. Chcąc tego możliwie uniknąć, należałoby:

1) strzelać w zimie na krótsze mety,

2) strzelać w zimie z broni bardziej skupiających ładunek śrótu (*czoki*) i

3) strzelać w zimie o jeden numer grubszym śrótem.

Co do odległości, to zmniejszać takowych niepodobna, niezależy to bowiem od nas, lecz od rodzaju polowania, jakie uprawiać mamy, czyli na jakie proszeni jesteśmy. U nas w lecie nie strzela się zupełnie do zajęcy, strzelamy je dopiero w zimie; do kniei Nr 5 śrótu sosnowickiego do zajęcy i rogaczy jest zupełnie wystarczający—na polowania jednak polne (streif—kocioł), gdzie niepodobna wstrzymywać się od strzałów dalszych, gdzie każdy chce wyzyskać *maximum* tego, co broń jego dać może, tam możnaby z korzyścią użyć śrótu o numer grubszego. A tymczasem zwiększając średnicę śrótu, czyli biorąc grubszy śrót o numer, zmniejszy się gęstość i zając dostanie o parę ziarn mniej, co, jak widzieliśmy, wiele znaczy.

Zdaje się, że użycie do polnego polowania silniejszych czoków (lub w ogóle czoku) będzie rozwiązaniem tego zadania. Czok daje śrótom z tego powodu większą siłę przebijania (ostrość), że trzyma śróciny w biegu długi czas więcej skupione, i pozwala im dopiero na pewnej odległości się rozsypywać; czok pozwala zatem osiągnąć w zimie wyższą ostrość przy użyciu tego samego numeru śrótu. W obec tego więc, co wyżej powiedziane, i zwróciwszy uwagę na tę okoliczność, że 1) przy polowaniu na zające w polu strzelamy dużo do kuropatw, i że 2) piąty numer śrótu sosnowickiego jest (ze względu na swoją znaczną średnicę 3½ mm.) uznany za najgrubszy numer śrótu, jaki z korzyścią z czoku może być użytym, strzelanie N-rem 5 śrótu sosnowickiego przy użyciu czoku do polowań polnych, zdaje się czynić zadość wszelkim wymaganiom. Jakiego zaś czoku mamy używać, to powinna nam wskazać nasza sprawność i talent strzelania; nie jeden z nas rwie się do fool-choke'u, chociaż z cylindra ma słabe rezultaty. Fool-choke jest bronią straszną w rękach pierwszorzędnego strzelca, jako broń stworzona dla dalszych odległości, ale takich strzelców jest u nas w kraju paru zaledwie, którzy broń taką należycie potrafią wyzyskać.

Dla reszty, choćby i dobrych strzelców, fool-choke jest nietylko nieodpowiedni, ale psuje im rezultaty strzelania, bowiem na zwykłych naszych metach myśliwskich (około 30 kroków) broń taka bije za gęsto, i niezły nawet strzelec będzie dawał pudło za pudłem; podczas, gdy strzelec obdarzony wielką sprawnością, wybornym wzrokiem, spokojną ręką i zimną krwią cudów z taką bronią dokaże. O ile to się do każdego instrumentu lub maszyny odnosić może, to niepodobna o danej broni wyrazić się, że jestto broń bezwzględnie znakomita, gdyż ta sama broń dla większości strzelców będzie wprost wadliwą. Po za obrębem przykładu etc. należy przedewszystkiem liczyć się ze sprawnością strzelca i jego talentem w tym kierunku, — a o tem najmniej pamiętamy, nabywając nieraz broń bardzo gęsto bijącą dla lichego strzelca, i to najczęściej takiego, który nigdy już strzelać się nie nauczy.

Ale o tem później.

Dokładne wyjaśnienie różnic rezultatów letnich od zimowych damy w specyalnym artykule, musimy jednak zwrócić uwagę, że zewnętrzne wpływy zimnego, wilgotnego i gęstego powietrza grają tutaj rolę decydującą. W niemieckim Instytucie strzelają w zimie z ogrzanych pokoi, a pomimo to szybkość początkowa zimą jest mniejsza, niż w lecie. Dodać nadto musimy, że tekturki z papy słomianej muszą być przechowywane w suchem i ciepłem miejscu, wilgotne bowiem wykazują nierówne rezultaty i nie powinny być brane do próby.

(D. h.).

Władysław Słonczyński.

PSY WISŁOUCHE.

(Dokończenie)

8. GRYFONY WANDEJSKIE.

Pierwiastkowe dwie rasy ostrowłosych gończych, to jest żółte psy bretońskie i bure św. Ludwika, rozpłynęły się w różnych krzyżowaniach z krótkowłosemi gończemi św. Huberta i białemi królewskiemi i krew ich odnaleźć można we wszystkich wyżej opisanych krótkowłosych rasach, z wyjątkiem może jednej gaskońskiej. Psy o krótkiej i gładkiej szerści, jako więcej uszlachetnione i przyjemniejszego wyglądu, zdobywały coraz większą przewagę i tylko w północnych i zachodnich częściach Francyi niektórzy hodowcy oddają jeszcze pierwszeństwo psom ostrowłosym. Obecnie, oprócz mniej znacznych i nie prowadzonych w jakimś stałym kierunku odmian, istnieją jeszcze we Francyi dwie rasy gończych gryfonów, które jednak mają w sobie tyle krwi psów krótkowłosych, że straciły wszystkie cechy charakterystyczne swych przodków z wyjątkiem długości i ostrości szerści.

Pierwszą z tych ras jest wandejska, powstała jednocześnie z krótkowłosą wandejską rasą, opisaną powyżej. Oprócz uwłosienia i maści nie różnią się one między sobą prawie niczem. Obydwie powstały z krzyżowania dawnych gryfonów z białemi gończemi, tylko że krótkowłose psy wandejskie mają więcej krwi białych gończych a wandejskie gryfony, mniej. Francuzcy autorzy nie rozróżniają ich też jako dwie oddzielne rasy, lecz tylko jako dwie odmiany jednej rasy a hodowcy, zwolennicy gryfonów, używali i używają jeszcze czasem, jako reproduktorów, psów o krótkim włosie i odwrotnie. Tylko, przy wybieraniu młodych psów do zlai, tak jedni jak i drudzy hodowcy starają się o zachowanie jednakowego uwłosienia a nieodpowiednie psy brakują.

Zwolennicy psów o ostrym włosie utrzymują, że gryfony są odpowiedniejsze do polowania w gąszczach od psów krótkowłosych; z drugiej jednak strony bywają one bardziej uparte, trudniejsze do ułożenia i bardziej swarliwego charakteru. Co do maści, to gryfony wandejskie, razem z ostrością włosa, zachowały i cechy jej charakterystyczne dla psów ostrowłosych; bywają one bardzo rzadko białe a zwykle brudno-białe z żółtemi lub buremi łatami, albo też popielato różnych odcieni lub brudno-żółte.

9. GRYFONY NIWERNEŃSKIE.

Właściwie, obecnie rasa ta stanowi tylko odmianę gryfonów wandejskich i różni się od tych ostatnich tylko lżejszą nieco budową i maścią zwykle czarnołaciastą z podpalaniem. Już dawna rasa niwerneńska powstała z krzyżowania wandejskich gończych z jakąś inną rasą, mającą w sobie krew psów św. Huberta, po której odziedziczyła czarno-łaciastą z podpalaniem maść. W nowszych czasach, dla zapobieżenia wyradzaniu się, psy niwerneńskie krzyżowano znów z wandejskiemi, a nawet dodano im krwi fox-hound'ów. Obecnie dawna rasa niwerneńska już nieistnieje i nowsi autorowie opisują ją jako wandejsko-niwerneńską, a niektórzy wprost jako odmianę wandejskiej.

Obydwie opisane rasy, czy odmiany gryfonów, używane są głównie do polowania na dziki i wilki; gonią szybko i wiernie, węch mają bardzo dobry i prędko oryentują się na śladach. Do wilków szczególniej czują wrodzoną, zaciętą nienawiść. W braku jednak tych niebezpiecznych przeciwników, gonią także sarny i zające, choć stare psy, zaprawione na dzikach i wilkach, gardzą podobno tego rodzaju zwierzyną i na tropy jej nie zwracają żadnej uwagi.

W każdym razie, zdaje się, że tak samo jak liczba dzików i wilków musi stopniowo zmniejszać się w kraju o tak wysokiej kulturze jak Francya, i gryfony muszą ustąpić miejsca rasom krótko-włosym, jako bardziej uszlachetnionym.

10. BRICQUETY.

Opisane powyżej ośm głównych ras francuzkich gończych hodowane są przeważnie przez właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, ludzi odpowiednio bogatych i rozporządzających dużemi obszarami do polowania. Psy te w wielkich, po kilkadziesiat sztuk zlajach, używane są do forsowania zwierzyny. W każdej jednak dużej psiarni bywa corocznie wiele egzemplarzy wybrakowanych, które dostają się różnemi prawemi i nieprawemi drogami do rąk myśliwych mniej zamożnych i nie poświęcających się hodowli psów. Te właśnie egzemplarze i potomstwo ich, pochodzące z przypadkowych i często nieodpowiednich połączeń, używane bywa pojedynczo lub po kilka sztuk do polowania z bronią palną i znane jest pod ogólną nazwą bricquet'ów. Każda główna rasa ma zatem swoich brikietów, które mniej lub więcej podobne są do przedstawicieli zarodowych psiarni danej okolicy. Rzecz prosta, że brikiety, tak co do wyglądu, jak i myśliwskich przymiotów, bywają najrozmaitszej wartości i klasyfikacya ich jest niemożliwą. Tu tylko winienem dodać, że po zniszczeniu wszystkich wielkich, zarodowych psiarni w czasie rewolucyi, brikiety należące do włościan lub do zwolenników rewolucyi ocalały i po restauracyi, te z nich, które najwięcej były podobne do ras głównych, wraz z ocalałemi pojedynczemi psami tych ras, posłużyły do utworzenia nowoczesnych francuzkich gończych.

. . . .

Jak widzimy z powyższych opisów, istnieje we Francyi siedm lub ośm ras gończych, z których każda dzieli się jeszcze na parę lub kilka odmian, a każda z tych ras, odpowiednio ułożona, służyć może do polowania na jakąkolwiek zwierzynę, zacząwszy od dzików i wilków a skończywszy na zającach. Pod względem myśliwskich przymiotów różnią się one tylko większą lub mniejszą szybkością pościgu i dziwnem wydaje się takie zamiłowanie do wznawiania wszystkich ras dawnych i tworzenia jeszcze nowych odmian, choć wszystkie one służą do jednego użytku. W rzeczywistości jednak nie ma w tem nic złego; rasy praktyczniejsze i zdrowsze zdobyć muszą w końcu stanowczą przewagę, a słabsze i gorsze stopniowo wyginą. Rozumie się, że takiego rezultatu można oczekiwać tylko przy dalszej racyonalnej hodowli. Jak dotąd, pomimo świetnych rezultatów, osiągniętych przez hodowców francuzkich w ostatnich kilku dziesiątkach lat, które to rezultaty głównie zawdzięczać należy nadzwyczajnej zdolności przekazywania swych cech potomstwu u psów francuzkich, trzeba przyznać, że nie widać działania zbiorowego, dążącego do ustalenia któregokolwiek typu gończych i dokładnego określenia cech, które dany typ powinny charakteryzować. Dotychczas widać tylko godne uznania usiłowania ludzi pojedynczych, z których każdy działa na własną rękę i według swego gustu. Wszyscy hodowcy starają się zachować u swych psów tylko jednakową maść i owe długie, pięknie podwinięte, dobrze ubierające głowę choc niepraktyczne uszy. Co zaś do wzmocnienia zdrowia, poprawienia budowy lub dodania szybkości, to każdy właściciel psiarni uciekał się do środków, jakie jeszcze osobiście zdawały się najlepszemi; jeden dodawał więcej krwi fox-hound'ów lub stag-hound'ów, drugi mniej, trzeci znów wolał użyć jakiej pokrewnej rasy francuzkiej. Tym sposobem każda rasa zaczęła rozpadać się na odmiany, które dotąd niewiele różnią się między sobą, lecz przy dalszym braku jednolitego kierunku, muszą coraz bardziej oddalać się od siebie, czyli, co na jedno wychodzi, że dana rasa przestanie istnieć. Lecz to są rzeczy przyszłości, której przewidzieć nie można; moją rzeczą było przedstawić tylko czytelnikowi jakie psy gończe obecnie we Francyi istnieją i jakie jest ich pochodzenie.

August Sztolcman.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

***Warklany**, w październiku.*

— A więc, kiedy inaczej być niemoże — jedź, ale pamiętaj o danem przyrzeczeniu, na mocy którego wpisujemy się na listę stałych współpracowników naszego myśliwskiego pisma. Ponieważ doskonale znasz przyszły jego program i główny kierunek, w którym iść zamierza, więc nieskrępujemy cię w niczem, byleś tylko jaknajwięcej pracami swojemi nas wspomagał.

Temi słowy żegnali mnie mili towarzysze, gdym przed rokiem opuszczał Warszawę.

Niestety, pomimo najszczerszych chęci i najstalszych postanowień, dane przyrzeczenia nie zawsze i nie łatwo spełniać się dają, chociaż niby w chwili przyjmowania na siebie zobowiązania żadnych się poważnych przeszkód nieprzypuszczało; dopiero po jakimś czasie zazwyczaj wyłazi licho i z szyderczym uśmiechem niweczy z mozołem ułożone szyki i zamiary. Tak się właśnie stało ze mną, gdy w pierwszych dniach stycznia opuszczałem rodzinne strony, żegnając się z dzielną moją drużyną myśliwych, ożywioną szczeremi chęciami postawienia krajowego łowiectwa na drodze postępu.

Zapoznanie się z warunkami miejscowemi, długo niepozwalało spełnić danego *verbum*, co mnie wielce trapiło, i dopiero teraz, kiedy pierwsze płatki śniegu zaczęły spadać na ziemię, mogłem uchwycić za pióro, aby się z danego przyrzeczenia zacząć wywiązywać.

Zanim przyjdzie mi do głowy przedmiot godniejszy obleczenia w formę artykułu dla „Łowca Polskiego", mam najpierw zamiar pomówić o tutejszej okolicy i jej warunkach łowieckich. W przyszłości nieraz może zajdzie potrzeba wspomnieć o niej, więc dziś zaraz wolę od tego zacząć.

Majętność Warklany, należąca do Księżnej Teresy Sapieżyny, gdzie obecnie zamieszkuję, położona jest w tak zwanych dawniej Inflantach, a dziś w północno-zachodniej części powiatu reżyckiego, witebskiej guberni. O ile w bliskości miasta Reżycy położenie jest falowate z widokami, dość mile w oko wpadającemi, o tyle z chwilą wkroczenia w granice majątku Warklańskiego okolica raptownie zmienia się na płaszczyzny. Zamiast wzgórzy występować zaczynają lasy, a prąd wody w rzekach, dotąd wartki, coraz widoczniej słabnąć tu zaczyna. Liczne rzeczki, strugi i ruczaje, przyjmując kierunek północny, zaledwie dostrzegalnym biegiem staczają swe wody w jedno zbiorowisko, tworzące ogromne jezioro Łubań, znane kiedyś pod nazwą Łotyskiego morza. Jezioro to ma przeszło 100 wiorst kwadratowych powierzchni samej czystej wody, a zatapia w około siebie płaskich brzegów z dziesięć razy tyle, tworząc w wielu miejscach trudne do przebycia moczary i topieliska. Niebyjęte okiem przestrzenie błot, łąk i nędznych lasów, rosnących na grubym pokładzie mchów, są tu prawdziwie olbrzymie. To istne tundry syberyjskie, z tą tylko różnicą że zamiast Ostiaków lub zwinnych Tunguzów, spotkać się na nich można z Łotyszami, ludom niezbyt sympatycznym. Rzadkie karłowate sosenki, niemal grubości palca, jakaś nizko rosnąca wiklina i gdzieniegdzie krzaczasta brzoza (betula palustris), oto główniejsze reprezentantki drzewostanu tych smutnych przestrzeni nadłubańskich lasów. Z jagód rośnie czernica i w trudnych do uwierzenia ilościach żurawina. Ile razy interes zapędzi mnie w tamte strony, tyle razy dziki wygląd tej miejscowości, sprawia na mnie wielce nieprzyjemne wrażenie, i gdyby nie owa *betula palustris*, uprzytomniająca jednego z warszawskich kolegów myśliwych, powracałbym z tamtąd niewątpliwie zawsze w usposobieniu przygnębionem. Ten nędzny pozornie krzew, potrafi każdym razem wprowadzić mnie w lepszy humor.

Lasy Warklańskie, wchodząc w gospodarstwo leśne, nieciągną się jednolitym pasem, a rozrzucone są po całym obszarze majątku, jakby wyspami. Z tych, jedne porośnięte są wyłącznie świerkami lub w pomieszaniu z sosną, gdy znowu nizkopienne brzozą, olchą i osiną z nieznaczną domieszką jesionu i klonu. Dębu jest tu bardzo mało, zaledwie kilkadziesiąt morgów wszystkiego i ten ostatni rośnie tu, jakby przymuszony. Z wyjątkiem dębu wszystkie inne gatunki drzewa niezwykle są wybujałe, z pniem cienkim, prostym, jak świeca i koroną u wierzchołka prawidłową. Grunta pod temi lasami przeważnie są wilgotne, z podłożem mało przepuszczalnem i z tego powodu corocznie masa jest wywrotów, gdyż korzenie dostatecznie w głąb ziemi zapuszczać się nie mogą.

Ogólnie biorąc, miejscowość tutejsza mogłaby być dogodnym terenem do rozmnożenia wszelkiej zwierzyny, bo i klimat nie jest zbyt surowy, tymczasem takowej jest bardzo niewiele, a składa się na to niezmiernie dużo powodów. Pomimo że tutejsze sądy dość srogo karzą wszelkie wykroczenia przeciwne przepisom prawa o polowaniu, to jednakże kłusownictwo na szeroką skalę jest uprawiane. Każdy stały mieszkaniec może broń posiadać a z prawa polowania korzystać tylko wtedy, gdy wykupi corocznie bilet za 3 ruble. Z tego wynika, że każdy Łotysz, jako we krwi mający namiętność do myślistwa, z pierwszego korzysta, gdy drugie z umysłu lekceważy, z tej poprostu racyi, że zbyt niedostateczna pod względem ilości policya, nie jest w możności ściślej w tym względzie prowadzić kontroli i śledzić za prawidłowem postępowaniem. Oprócz tego każdy nauczyciel wiejski, pisarz gminny wraz z pomocnikiem, monopolista lub urzędnik pocztowy, przywłaszczają sobie bez żadnej ceremonii możność polowania, gdzie im się tylko podoba. Szanowanie cudzych granic w polowaniu z ogarami nawet i przez obywateli mało jest przestrzegane i myśliwy tutejszy, jak ów żeglarz na otwartem morzu, zwykł kierować się gdzie mu się podoba. Nadmienić tu muszę, że za wyjątkiem hr. Władysława Potockiego z Malty, wszyscy okoliczni właściciele majątków lub ich administratorowie polują, nietroszcząc się bynajmniej o żadne zaoszczędzenie zwierzyny. Biją sami lub bić każą wszystko, jak to mówią „co do nogi," kierując się powszechnie utartem tutaj zdaniem: „nie zabiję ja, to zabije drugi".

Jako charakterystyczny obrazek tutejszego traktowania myślistwa, niemogę się powstrzymać od przemilczenia, jak je pojmował mój poprzednik, przez lat 50 zawiadujący majątkiem. Każdy gajowy — a jest ich dwudziestu — obowiązany był dostarczać zwierzynę. Na Święta Wielkanocne musiały być koniecznie zające, a jeden z gajowych otrzymał dwa lata temu 10 rubli nagrody za dostarczenie *setnego* głuszcza, o czem wyraźnie księga kasowa świadczy. Wyradza się słuszne przypuszczenie, że taki miły gajus, musiał również dobrze pamiętać i o sobie, nadleśnym i innych. W pierwszych tygodniach objęcia tu przeze mnie zarządu, gajowi, chcąc się okazać gorliwymi, zaczęli, jak memu poprzednikowi, znosić cietrzewie i jarząbki, lecz jakież było ich zdziwienie, gdy im tego nadal zaniechać przykazałem, zabraniając przy tem nadal wszelkiego polowania z tem jeszcze zastrzeżeniem, że w razie nieposłuszeństwa, natychmiast miejsce utracą.

Charakterystyczną cechą Łotyszów, oprócz nieufności do wszystkich, zawziętej a skrytej mściwości, jest jeszcze pozorna potulność, którą ukryte swoje zamiary zamaskować usiłują. Wiem aż nadto dobrze, że pomimo srogiego zakazu, jeżeli nie wszyscy, to większa część gajowych bije zwierzynę, szczególniej ci, co dozorują lasów trudno dostępnych. Każdy z nich posiada coś w rodzaju ogarka, zazwyczaj zwanego Łarczyk lub Tuzik, a że do nich ogromnie są przywiązani, to świadczy najlepiej fakt, że gdy parę tygodni temu nadleśny tutejszy zastrzelił jednemu z gajowych takiego pieska, to właściciel, nieśmiejąc jawnie okazać swojego żalu, ukradkiem rzewnemi zalewał się łzami. W ogóle wszyscy Łotysze odznaczają się wielkiem amatorstwem do psów; każdy włościanin, chowa ich po kilka a nawet fornale lub parobcy, godząc się do dworu, wymawiają sobie prawo utrzymywania jednej sztuki. Wobec trudności znalezienia służby folwarcznej, wielu właścicieli majątków lub dzierżawców, chcąc nie chcąc, musi przystawać na tak dziwaczny warunek. To też gdzie się tylko rzuci okiem, czy to przy uprawie roli, czy też przy żniwie, wszędzie dostrzega się psy swobodnie buszujące. Chociaż prawo psy takie bezkarnie strzelać dozwala, wszelako niewielu z tego korzysta z obawy zemsty. Naturalnie, przy takich warunkach zwierzyna pomyślnie rozmnażać się niemoże. To też na tutejszym majątku, mającym samych pól ornych z nieużytkami około 7000 morgów, pozostało z przeszłej zimy *siedem sztuk kuropatw* i to jedynie dzięki mojej nad niemi opiece. Z tych dwa stadka się wylęgły; w jednem jest sztuk 18 a w drugiem 7. Ponieważ mam silne postanowienie liczniej rozmnożyć te szlachetne ptaki, więc w tym celu, jak tylko śniegi spadną, wszystkie każę wyłowić, aby przetrzymać je w stosownie urządzonej izbie, a na wiosnę wypuścić, o czem zawczasu nieomieszkałem władzę powiadomić i na co już pozwolenie uzyskałem.

Zajęcy jest również bardzo mało, szczególniej szaraków, bielaki bowiem, jako trzymające się zawsze głębszych lasów, mniej są na niebezpieczeństwo wystawione, to też, o ile mi się wydaje, jest ich nierównie więcej. Biedne te stworzenie tępione jest niemiłosiernie wszelkiemi sposobami, przez chłopów chwytane na wnyki, zabijane w czasie zimy nocną porą, a przez tutejszych pseudo-myśliwych strzelane na pomyka lub ze sanek. Najwięcej jednak z pod ogarów, których tu dużo trzymają. Polowanie na zające z naganką nie jest wcale w użyciu i literalnie zanudza uczestników, o czem się sam w miesiącu styczniu dowodnie przekonałem, jak mi z polowania urządzonego na próbę, połowa zaproszonych gości uciekła.

Sarn w tutejszych lasach, mających obszaru około 12000 morgów, niewiem, czy jest z 10 sztuk wszystkiego. Dla kłusowników są one wielce łakomym kęsem, bo przekupnie dość

drogo za takowe płacą, zbywając je jeszcze ze znacznym zarobkiem w Petersburgu. Zwyczaj oszczędzania kóz zupełnie nie jest tu zachowanym i bez wszelkiej ceremonii strzela się zarówno kozę i kozła.

Klimat tutejszy, jako też i geograficzne położenie nie są widocznie dla sarn odpowiednie, bo niewyrastają należycie, a ich rogi mało są rozwinięte i prawie zupełnie pozbawione uperlenia, lecz za to łosie w bardzo sprzyjających okolicznościach rozmnażać by się mogły. Rozległe obszary mchowych przestrzeni, łąk zarosłych krzakami wraz z sąsiedniemi lasami, gęsto poprzerzynanych rzeczółkami, mogłyby stać się dla łosi istnem Eldorado. Hr. Władysław Potocki i Zarząd dobr Warklańskich ze względu na rzadkość tego osobliwego zwierza, usilnie starają się zabezpieczyć mu spokojny przytułek. Pomimo dość srogiego prawa, (za bezprawne ubicie łosia sądy karzą 150 rublami grzywien lub 6-cio miesięcznym więzieniem) tajne spółki chłopskie, dowcipnie zorganizowane, niesłychane szkody w tym zwierzu wyrządzają, przez co dojść do większego przyrostu w żaden sposób niemożna. W przybliżeniu ilość łosi, stale przebywających na obydwóch ze sobą graniczących majątkach, obliczają leśnicze Zarządy na 100 sztuk mniej więcej.

Schwytać kłusownika na gorącym uczynku lub dowieść świadkami jego winy, nie jest rzeczą tak łatwą. Wprawdzie w zeszłym roku udało się szczególnym wypadkiem pochwycić głównego herszta owej spółki, i po przeprowadzeniu procesu przez wszystkie instancye, osadzić go ostatecznie w więzieniu, ale to wcale niepowstrzymało w niczem działalności tego, na solidarności opartego towarzystwa, operującego w tutejszych lasach. Widocznie hasło *„le roi est mort, vive le roi“* i u nich ma zastosowanie, bowiem w dalszym ciągu co kilka tygodni dochodzą nas wieści o zabitym łosiu. Służba leśna otwarcie wyznaje, iż niechętnie, pomimo sowitego wynagrodzenia, prześladuje tych kłusowników, bo ci w razie pogoni bez ceremonii strzelają lub też chaty ich z dymem puszczają.

Aby dokładniejsze dać wyobrażenie o tutejszych stosunkach, w grubszych zarysach dwa fakta przytoczę.

Przed kilkoma miesiącami doniesiono, że u włościanina sąsiedniej gminy, w stodole, pod słomą znajduje się ubity łoś. Niezwłocznie przedsięwzięta rewizyja stwierdziła słuszność doniesienia, lecz właściciel osady nieprzyjął na siebie winy, zwalając wszystko na 13-to letniego swojego syna. W sądzie chłopiec z zadziwiającą bezczelnością zeznawał z drobiazgowemi szczegołami, w jaki sposób ubił łosia, jak go przywiózł i potajemnie przed ojcem ukrył w stodole. Naturalnie, że bajka ta z góry ułożoną była, w celu zwalenia całej winy na małoletniego i zmniejszenia przez to odpowiedzialności.

W zeszłym tygodniu w miasteczku Warklanach znaleziono u żyda dwie świeże skóry łosie i jedną parę rogów, zdjętych z wszelką znajomością rzeczy. Żyd przy śledztwie, stanowczo odmówił wskazania od kogo takowe nabył, utrzymując, że woli zapłacić karę lub odsiedzić w więzieniu, jak zostać zabitym za zdradę tajemnicy, którą przy kupnie solennie zobowiązał się dochować.

Co do głuszców, bardzo niewiele ich pozostało, czemu zupełnie dziwić się niemożna, biorąc na uwagę dotychczasowe systematyczne ich tępienie. W sierpniu straż leśna doniosła, że oprócz pozostałych kilku sztuk jałowych, dwa gniazda wylęgły się w tym roku, co w części udało mi się sprawdzić, napotkawszy z nich jedno już hardych młodych ptaków. Naturalnie, że te ptaki, które słusznie nazywają *ozdobą knieji*, jak najstaranniej ochraniać postanowiłem, aby w jaknajkrotszym czasie takowych się dochować. W sąsiednich lasach hr. Potockiego, wskutek starannego nadzoru, jest ich nierównie więcej, mam więc nadzieję, że i ja cel ten osiągnę.

Pardw dotąd niespotkałem, gdyż nie mam czasu na ich poszukiwanie, ale wiem, że w okolicy jeziora Łubania się znajdują, bo zeszłej zimy sporo śladów na śniegu widziałem. Nosiłem się z projektem pojechania na ich tok, który, jak mnie tu zapewniano, ma być niezwykle ciekawy, lecz brak czasu stanął na przeszkodzie, czego mocno żałuje, gdyż miałem zamiar opisać go w „Łowcu Polskim“, co jednak w przyszłości uczynię.

Ze stałej, lotnej leśnej zwierzyny, to cietrzewi i jarząbków stosunkowo może jest najwięcej, ale tegoczny przyrost jest słaby z powodu częstych i nawalnych deszczów. Toki cietrzewi, można powiedzieć, że są wcale niezłe, jeżeli na jednej polance po kilkanaście tokujących kogutów widzieć można.

Wedle zdania tutejszych myśliwych, tegoroczny ciąg słonek bardzo był słaby. W tych stronach i w czerwcu, podobno, widzieć się dają ciągnące słonki, z czego można wnosić, że pewna ich część na łąg pozostawać tu musi.

Z czworonogich szkodników, o ile języka zasięgnąć mogłem, stałym jest tylko lis, a wilk przechodnim,—o niedźwiedziach i rysiach od dawna tu zapomniano.

Z rzetelnego powyższego sprawozdania okazuje się, iż tutejsze okolice bynajmniej dobrym stanem stałej zwierzyny poszczycić się nie mogą i wcale temu dziwić się nie można, bo tu oprócz nielicznych wyjątków, jak hr. Potocki, nietylko nikt nietroszczy się o zaoszczędzenie zwierzyny, lecz przeciwnie niszczą takową na wszelkie sposoby. Za to dla zwolenników brodzenia po błotach, otwiera się tu szerokie pole, gdyż dziennie bez wielkiego zachodu po 50 lub więcej kaczek przeróżnych gatunków ubić można, przy tem dobry myśliwy przy pomocy takiegoż pieska i plon obfity dubeltów do torby przytroczyć może.

Jeżeli któremu z dawniejszych moich kolegów myśliwych uprzykrzyły się już zbyt monotonne polowania na kuropatwy, to dla odmiany niechaj tu przyjedzie, pochodzić po tutejszych błotach, a śmiało zaręczam za świetniejsze rezultaty, aniżeli na przechwalonej Pińszczyznie, gdzie z trzęsawisk lub rudawizny trudno nogi wyciągać. Tu chodzi się przeważnie po miejscach twardych, mało przepadzistych i po całodziennej nawet pracy nie odczuwa się zbytniego utrudzenia. Jedną tylko słabą stroną tutejszego polowania na kaczki jest niestała pogoda, pochodząca ze zbyt bliskiego sąsiedztwa Bałtyku. Zamiast więc eleganckich getrów lub kraciastych pończoch, radziłbym zaopatrzeć się w pelerynkę nieprzemakalną, która w razie często przechodzących deszczów od niemiłego przemoczenia ochroni.

J. Biesiekierski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

W ostatnich czasach Rada odbyła dwa posiedzenia.

Pierwsze posiedzenie Rady w nowym składzie, powołanym do urzędowania przez ostatnie Ogólne Zebranie, odbyło się w d. 15 listopada.

Prezes Oddziału, generał-lejtenant Sidorow, nadesłał list, w którym oświadczył, że z powodu zajęć służbowych nie będzie obecnym na kilku posiedzeniach Rady i zaprosił do przewodniczenia na tych posiedzeniach p. Blumentala.

Przystępując do rozpatrzenia interesów bieżących, sekretarz Oddziału odczytał pismo p. Torbeka z Moskwy, zapytujące kiedy wystawcy, nagrodzeni na Wystawie Łowieckiej, otrzymają właściwo dyplomy. Sprawa tych dyplomów stoi obecnie tak, że gotowa już klisza z winiety dyplomowej, wysłana została do Monachium, gdzie wykonane będą reprodukcye tej winiety. Robota jest już na ukończeniu i za jakie dwa—trzy tygodnie dyplomy będą rozesłane wystawcom.

Członek Oddziału, p. Filipczak, wniósł podanie o wyrobienie mu biletu na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, co też niebawem uskutecznione zostanie.

Zarządzający polowaniami Cesarskiemi w Spale, hr. Władysław Wielopolski, nadesłał wykaz zwierzyny zabitej na tych polowaniach w ciągu roku 1898/9.

P. Myszkowski doniósł Oddziałowi o fakcie kradzieży znaków Towarzystwa przy miejscach ochronnych, na jego gruntach ustanowionych. Rada postanowiła zwrócić się do naczelnika powiatu z prośbą o wdrożenie jaknajenergiczniejszego śledztwa w sprawie tej kradzieży.

P. K. Badowski zwrócił się z prośbą o wyrobienie bezpłatnych biletów na prawo utrzymywania broni myśliwskiej dla trzech stróżów przy miejscach ochronnych, w jego majątku założonych, co też w drodze właściwej załatwione zostanie.

Z podobnem żądaniem wystąpił p. Jundziłł dla stróża Kartika, co również zwrócono na właściwą drogę.

Otrzymano wiadomość, że starszy strażnik radzymińskiego pow., odebrał w roku bieżącym 17 broni kłusownikom. Rada postanowiła mieć go na uwadze przy wydawaniu nagród za 1899 r.

Na posiedzeniu z d. 22 listopada załatwiono następujące sprawy.

Postanowiono zawiadomić p. Potza z Bożej Woli, że p. gubernator warszawski wydał bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej stróżowi przy jogo miejscach ochronnych, Akulewiczowi.

Odczytano zapytanie Rygskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa —czy Oddział Warszawski nie ma jakiego rodzaju zwierzyny łownej, jaką możnaby zaaklimatyzować w okręgu Oddziału Rygskiego, a który możnaby wymienić na zwierzynę tamtejszą. Ponieważ Oddział nasz nie posiada zwierzyńca, przeto i odpowiedź musiała wypaść odmownie.

Ogólne Zebranie członków, na którem odbędą się wybory do Wydziałów Ochrony i Polowań oraz Gospodarczego wyznaczono na d. 6 grudnia b. r.

Pierwsze polowanie dla członków Warszawskiego Oddziału w lasach Osieckich wyznaczono na d. 10 grudnia. Zapisy przyjmowane będą tylko w d. 29 listopada i 4 grudnia

o godzinie 8½, wieczorem w kancelaryi Towarzystwa. Każdy zapisujący się kandydat winien mieć opłaconą składkę bieżącą i złożyć 10 rub. na koszta urządzenia polowania. Zapisywać się można tylko osobiście. Urządzeniem polowania zajmie się Łowczy Oddziału, p. Grzesiewicz. Wydział Ochrony i Polowań, skoro tylko zostanie wybrany, t. j. po 6 grudnia, zajmie się sprawą określenia ilości dni polowania na Osiecku i wyznaczeniem dalszych terminów.

„Prawitel. Wiest." donosi o pozwoleniu na utworzenie Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Płocku. Będziemy więc mieli drugi samodzielny Oddział naszego Towarzystwa w gub. Królestwa Polskiego. Nowej instytucyi ślemy życzenia pomyślnego rozwoju.

Drobiazgi Myśliwskie.

Czasowa kuropatwiarnia. W wykonaniu uchwały ostatniego Ogólnego Zebrania członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa p. Aleksander Szwede sprowadził pierwszy transport kuropatw z Wiednia. Kuropatwy te dostawił Karol Gudera, w liczbie 1,057 sztuk. Kuropatwy odbyły podróż w koszach plecionych, łubowych. W drodze padło tylko ośmdziesiąt parę sztuk, przyczem zauważono, że w małych koszach daleko rzadziej trafiały się nieżywe sztuki, aniżeli w większych, gdzie kuropatwy miały większą swobodę ruchu, a więc tłukły się bardzo. W Warszawie, w pawilonie pozostałym po Wystawie Łowieckiej, oszklonym i widnym, urządzono dla nich zimowe *locum* w sposób następujący. Na podłodze ustawiono ramy z desek, mające przeszło łokieć wysokości, tak że wraz z podłogą tworzą one rodzaj skrzyń, mających około 32 łokci kwadratowych każda. Skrzynia taka wysypana jest cała piaskiem wiślanym, a w połowie skrzyni narzucono gałęzi i całych krzaków jałowcu. Następnie cała skrzynia, wraz z jałowcem pokryta szczelnie siatką. Do każdej takiej skrzyni wpuszczono pod siatkę po kilkanaście sztuk kuropatw. Nizkie nakrycie siatką ma to pierwszeństwo przed siatką wysoko umieszczoną, że kuropatwy, poderwawszy się, nie mogą wzbijać się wysoko i nabierać siły pędu. Gdy siatka jest wysoko, kura, gdy się poderwie, idzie już z taką siłą, że gdy następnie trafi główką na sieć, ta zdziera jej pierze z czuba i tak nagle powstrzymuje lot ptaka, że ten spada dość ciężko na ziemię, przyczem niejednokrotnie uszkodzić się może. P. K. Gudera, który jako specyalista handlujący żywą zwierzyną widział już mnóstwo urządzeń do zimowania kuropatw, nie mógł znaleść dość słów pochwalnych dla praktyczności urządzenia u nas zastosowanego i oświadczył, że wszystkie swoje kuropatwiarnie w ten właśnie sposób urządzić każe. Praktyczny sposób tego urządzenia już dziś daje dobre rezultaty, bowiem upadek sztuk, pod siatkę wpuszczonych, jest bardzo nie wielki. Kuropatwy siedzą już przeszło dwa tygodnie, a padło zaledwie dwadzieścia parę sztuk, prawdopodobnie osłabionych drogą i poturbowanych jeszcze w koszach. Reszta chowa się zdrowo i rześko. Kury dostają pszenicę, którą chętnie wybierają i wodę codzień świeżą. Drugi transport kuropatw krajowych nadejdzie dopiero po pojawieniu się śniegu.

Walka z tygrysami. W Taszkiencie, według „Turkestańskich Wiadomości," otrzymano zawiadomienie od leśniczego amudaryńskiego wydziału, że tygrysy w okolicy rzeki Amu-Darii w ostatnich czasach z całą zuchwałością zdradzają swoją niebezpieczną obecność. Dawniej tygrysy w tamtych okolicach ograniczały się na polowaniu na dziki, teraz zaś zabrały się do domowego inwentarza, który bardzo często chwytają z całą zuchwałością. Leśnicy utrzymują, że objazdy powierzonych ich pieczy okręgów leśnych w owej okolicy połączone są z prawdziwem niebezpieczeństwem. Miejscowa ludność używa do tępienia tygrysów coś w rodzaju żelaz, które jednak zastępują w owej pułapce dwa zakrzywione noże. Tygrysy w ostatnich czasach jakoś omijają te niebezpieczne dla nich pułapki.

Powódź a zwierzostan w Austryi. Od 11 do 17 września b. r. szalała w Austryi wskutek deszczów ulewnych najstraszliwsza w bieżącem stuleciu powódź, i to na przestrzeni od północnego stoku Alp wzdłuż Semmeringu aż do Bawaryi. Wszystkie na obszarze tym na północ i na wschód płynące rzeki i rzeczki wystąpiły z brzegów, pozrywały mosty, tamy, zalały wsie, miasta, pola i lasy. Szkody szacują na miliony guldenów. Wojska pionierskie miały mnóstwo zajęcia przy naprawie szos i nasypów kolejowych, ratowaniu życia i dobytku ludzkiego. Wobec olbrzymich strat w ludziach, niwach uprawnych, żniwach, budowlach mieszkalnych i fabrycznych, bydle, mostach i tamach — nie odgrywa zwierzostan wielkiej roli, a jednakże hodowcy nie zapomną tak prędko tegorocznej powodzi. Tysiące zwierzyny wyginęło, doliny ogołocone zostały zupełnie ze zwierzyny, w rewirach górskich została zdziesiątkowaną. Wspaniałe rewiry nad rzekami Traise, Ybbs, Enns, Traun, Salzach i Jun, a zwłaszcza nad Dunajem, którego koryto doszło do ośmiu kilometrów szerokości, - zniszczone kompletnie. Niejedna sztuka zwierzyny ratowała się może ucieczką, by wpaść w ręce kłusowników chłopskich, ale większa część tonęła bez ratunku. Na lewym brzegu Dunaju zalane były rewiry cesarskie Aspern, Eolingen, Orth i Eckartsau z słynną wyspą Lobau, po prawym brzegu stały pod wodą lasy miejskie Wiednia i dobra hrabiego Treun-Abensperga.

Rewiry cesarskie oparkanione były na przestrzeni 40 kilometrów płotem drucianym, który niewątpliwie utrudnił zwierzynie ucieczkę. Przepyszne rewiry księcia Raciborskiego w Grafeneg, przepełnione sarnami, jeleniami, bażantami przedstawiały się po powodzi jako bezludna, szlamem pokryta pustynia. Świadkowie naoczni stwierdzili, że sarny i zające potopione tysiącami, płynęły wzdłuż nasypów kolejowych, a całe stada jeleni zgromadzały się na pagórkach, i ztamtąd porywane były przez rozszalałe prądy wody. Zważywszy, że wszystkie te rewiry narażone były na katastrofą zalewu już w r. 1897 i ostatnie dwa lata poświęcali hodowcy wyłącznie uzupełnieniu zdziesiątkowanej zwierzyny, zrozumiemy, że myślistwo austryackie dotknęła wielka klęska i że potrzeba będzie 5—6 lat najtroskliwszej hodowli, by zniszczone rewiry do dawnej doprowadzić świetności. Skutki powodzi odbiły się już na handlu zwierzyną, bo za sarninę i za bażanty płacą w Wiedniu niebywałe ceny.

Cennel-club dla dzieci. W angielskim mieście Enfield dyrektor miejscowej szkoły założył dla uczniów *Cennel-Club.* Każdy z uczniów tej szkoły ma prawo na dziedzińcu szkolnym utrzymywać własnego psa. Na podwórzu wybudowano mnóstwo bud dla psów oraz salę posiedzeń dla członków owego klubu. Dyrektor jest tego zdania, że przez obcowanie codzienne z psami dzieci wyrobią w sobie uczucie litości i miłości bliźniego. Każdy uczeń osobiście musi zajmować się swoim psem i dbać o utrzymanie czystości w budzie swego wychowanka. Klub został otwarty uroczyście przez hr. Warwick, a na akcie uroczystym każdy członek tego klubu musiał przedefilować wraz ze swoim psem przed hrabiną.

Szybkość lotu kaczek. Maszynista kolei Bazyela-Winterthor, H. Harri, której maszyna opatrzona była przyrządem do mierzenia szybkości jazdy, miał okazyę porównać szybkość lotu stada kaczek nad Renem, równolegle do toru kolejowego lecących, z szybkością pociągu kolejowego, czasami dochodzącą do 65 wiorst na godzinę; kaczki prześcignęły pociąg i szybko zniknęły z horyzontu. Maszynista Harri oceniał szybkość lotu kaczek co najmniej na 100 wiorst na godzinę.

Ten sam p. H. ocenia szybkość lotu jastrzębia na 80 wiorst, wron jednakże co najwyżej na 40 wiorst, gdyż pociąg idący czterdzieści kilka wiorst na godzinę

szybko je wymija. Obserwacya ta pana H. Harri stoi jednakże w sprzeczności z twierdzeniem p. Gaetke, który twierdzi, że wrony w 4—5 godzin przelatują z wyspy Helgoland do Anglii t. j. przebywają odległość 80 mil geograficznych, czyli 560 wiorst z szybkością, równającą się 140—112 wiorst na godzinę.

Na wydry. Wydra należy do czworonożnych rabusiów, które dzięki zaostrzonym zmysłom stosunkowo rzadko padają ofiarą najzawziętszego nieprzyjaciela swego—człowieka. Jakkolwiek żarłoczny ten amator ryb ogromne zrządza szkody, umie jednak działalność swą tak ukryć, że nawet doświadczony myśliwy nie zawsze spostrzeże odrazu spustoszenia w rybnych stawach. Mimo swej przebiegłości zdradza się jednakże wydra, zwłaszcza po obfitej biesiadzie, pozostawiając na brzegu nawpół ogryzione ryby. Biada wydrze, gdy ślady te wpadną w oczy myśliwego; nie spocznie on prędzej, póki nie zdobędzie cenionego futerka wodnego rabusia. Ale wydra przerasta w chytrości lisa. Przypadkiem trudno ją przydybać; ubić ją na stanowisku—to ciężka próba cierpliwości. Pozostaje tylko—żelazo. Takiego sposobu polowania nie potrzebuje się wstydzić żaden myśliwy, bo tępienie wydry należy bezwarunkowo do obowiązków myśliwego. Często trzeba dobijać wydrę, schwytaną w żelazo, a życie tego rabusia nie jest wcale kruche. Znane są wypadki, że wydra wyrwała żelazo z żelaznym palem i łańcuchem i zawlokła je w trzcinę. Męki wydry, szamocącej się w żelaztwie, mogą wzbudzić żal, ale—*c'est la guerre*. A skutecznej trucizny na wydrę, żywiącą się tylko przeważnie rybami, a od czasu do czasu jeszcze jajkami i młodemi ptactwa wodnego, nikt dotąd nie wynalazł. W Niemczech, jak donoszą fachowe pisma myśliwskie, obchodził niedawno pewien myśliwy rzadki jubileusz: oto udało mu się ubić 75 z rzędu wydrę. Ten sam myśliwy schwytał jednej nocy: wydrę, lisa, borsuka, kunę i łasicę. To się nazywa szczęście!

Cenne psy. Jakie wysokie ceny płacą niektórzy amatorowie za psy objaśni niniejsza notatka. Za jamnika ofiarowano p. L. w E. w Niemczech 3,000 marek, ale odrzucił ofertę. Za foxterriery płacono od 1,600 do 9,400 mr., za psy z góry św. Bernarda płacono od 10 do12,500 amrek (ostatnią cenę płacono w Ameryce). Niektóre okazy rasy collies kosztują od 3 do 20,000 marek. Greyhound'y kosztowały po 10 — 18,000 marek. Za mopsy płacono do 2,000 do 2,500 mr., za wyżły 800 do 4,000 marek.

Kronika nieszczęśliwych wypadków we Francyi. Tegoroczny sezon we Francyi obfituje w nieszczęśliwe wypadki na polowaniach. P. Casse, notaryusz z Entraygues (Aveyron) otrzymał postrzał grubego śrótu w głowę i padł na miejscu, jak piorunem rażony. Kapitan de Hautecloque z pułku huzarów, konsystującego w Belforcie, polując w Belloy - Saint - Leonard zabił kurę. W chwili, gdy jego strzelec podnosił ptaka, kapitan wypalił nieostrożnie z drugiej lufy, kładąc trupem służącego. Wreszcie pewien myśliwy w Paryżu poniósł śmierć przy robocie ładunków w skutek eksplozyi prochu.

Belgijski raj ptasi. W ostatnich czasach małą odludną wysepkę belgijską, położoną niedaleko brzegów w pobliżu granicy holenderskiej, zamieniono na fort. Była to ziemia pod względem ornitologicznym błogosławiona. Wśród skrzydlatych mieszkańców wyspy, których gniazda zebrano troskliwie, znajdowały się liczne okazy szablodzioba (*Recurvirostra avocetta*) około 130 par, znaleziono bowiem 120 gniazd z 3-ma lub 4-ma jajkami. Wspaniałe te ptaki wybrzeża są prawdziwą ozdobą brzegów morskich. Ukazują się one tylko nad brzegami morza, rzadko nad ławicami piaskowemi Dobruczy lub słonemi jeziorami Węgier. Dawniej widywano je na zachodnich brzegach Finlandyi i Szlezwig-Holsztynu. Obecnie ochraniają kilka par na wysepkach około wyspy Rugii. Zresztą ptak ten zamieszkuje wszystkie kraje starego świata o klimacie umiarkowanym. Nadto zamieszkiwały raj ptasi: rycyki (*Limosa aegocephala*), rybitwa (*Sterna minuta*), mewa (*Larus argentatus*), z kaczek: płaskonos (*Spatula clypeata*), ohar (*Tadorna cornuta*), a nadto: łyska (*Fulica atra*) i nurek (*Podiceps minor*). Napotkano też dzięcioła i odmianę skowronka (*Alauda bugiensis*), którą Anglicy chowają w klatkach. Jajka tego skowronka są szare, skorupa ich bardzo mocna. Gromadzenie jaj na wysepce rozpoczęło się 10 maja, a ukończyło się w pierwszym tygodniu czerwca. Jaja kurek wodnych, rycyków i dzięciołów znaleziono około 10 maja, kaczek i innych około 20 maja; mew, jaskółek i skowronków później.

Łowy cesarza niemieckiego. W zwierzyńcu pod Poczdamem ubił Wilhelm II 25 sierpnia b. r. dwa silne jelenie o czternastu odrostach. Dzień był jasny i upalny, cesarz strzelał strzelbą kalibru 6 mm. bez lunety. 29 sierpnia polował „Kaiser" w nadleśnictwie Zehdenick, gdzie ubił dziesięcioletniego jelenia o czternastu odrostach, który był istnym rozbójnikiem w zwierzyńcu, zabódł bowiem na śmierć czterech towarzyszów. Węgierskie jelenie, znajdujące się w zwierzyńcu, rzucają się na każdego. Przeciągnięto ubitego jelenia przez ogrodzenie na drogę i tu przekonano się, że jeleń był 2,30 m. długi 1,44 m. wysoki i ważył 544,468 funtów, rogi ważyły 28 funtów, prawy róg był 1,16 m. długi, lewy 1,11 m.

3,000 kozic ubił dotychczas książę August saski, admirał austryacki. Tysiączna kozica padła w r. 1884, dwutysięczna w r. 1891, a trzytysięczna 5 września b. r. w Górnej Styryi, gdzie książę ubił większą część kozic; stosunkowo niewiele ubitych kozic pochodzi z Tyrolu i Pyrynejów.

Wspaniałe polowanie. Na Morawach, w posiadłości p. Drehera, ubito w ośm strzelb w przeciągu jednego dnia 2,300 kuropatw, z tych ubił syn właściciela 503 sztuki, a strzelał około 1,000 razy. Na minutę w ciągu tego ośmiogodzinnego polowania, przypadały przynajmniej dwa strzały.

Bogaty zwierzostan. W rewirach myśliwskich bar. Rotszylda w Schillersdorfie, na Szlązku pruskim, naliczono 25 września 18,000 bażantów, 6 — 8,000 zajęcy, 1,000 królików, 1,500—2,000 kuropatw. Na kury nie polowano w bieżącym sezonie, bo najprzód choroba barona, a potem deszcze przeszkadzały. Prawdopodobnie padnie na tegorocznem polowaniu około 12,000 bażantów.

Odważna lady. Z Dublina donoszą: Bohaterką niezwykłego zdarzenia jest 17 letnia córa irlandzkiego szlachcica, panna Langrishe. W lasach, należących do jej ojca, dużo szkód zrządzali w ostatnich tygodniach kłusownicy. Ani leśniczy, ani sam właściciel nie mogli odkryć śladów złodzieja. Otóż przed kilku dniami odgłos strzału zbudził o godzinie 5-tej rano pannę L. Nie namyślając się długo, ubrała się szybko i wkrótce z rewolwerem w ręku dopadła kłusownika. Przerażony złodziej rzucił łupy i strzelbę i uciekał przez pola. Panna L. za nim. Może z kwandrans trwała ta pogoń, aż wreszcie kłusownik znikł w zabudowaniach wiejskich. Młoda dziewczyna bezzwłocznie odszukała żandarma i z jego pomocą wyśledziła kłusownika w szopie. Jakież było jednak zdziwienia żandarma, gdy w kłusowniku rozpoznał—policyanta z poblizkiego miasteczka. Tableau!

Przygody Myśliwskie.

Lisy, szczekające na myśliwych, zdarzają się coraz częściej. Pewien myśliwy opowiada, że spotkał lisa, który zbliżając się i oddalając znowu, naszczekiwał na myśliwego około 12 minut. Gdy myśliwy zbliżył się na odległość strzału, lis dał wreszcie drapaka w gęstwinę, naszczekując ciągle głośno.

⁎

Z Westfalii pisze pewien myśliwy co następuje: Rewidując w lipcu pułapki na lisy, znalazłem jedną zatrzaśniętą. Zajrzałem do środka i zoczyłem w niej z ciekawością wpatrującego się we mnie szaraka. Podniosłem klapę, ale król tchórzów nie ruszył się z miejsca, pukałem w ścianę napróżno. Dopiero gdy podniosłem i drugą klapę, wyskoczył zając powoli, ale odbiegłszy 15 kroków od pułapki przystanął. Pies mój, przypatrywał się tej scenie wzrokiem zupełnie ogłupiałym, jakby chciał rzec: „No, niechże cię, co za czelność. Poczekaj, zaraz ci zadam pieprzu, choć to upał" Zdziwiony zachowaniem się zająca, zajrzałem do skrzyni i oto ujrzałem w niej dwa młode zajączki, bojaźliwie strzygące uszkami. Szarak był zatem położnicą!...

⁎

O dziwnym wypadku opowiada pewien myśliwy niemiecki w „Wild u. Hund," co następuje:

Wieczorem około godziny 8-ej (dnia 3 czerwca) spotkałem na łące pasącą się sarnę. Łąka jest w tem miejscu 150 kroków szeroka. Nagle sarna przystanęła, uskoczyła dziesięć kroków w bok, potem naprzód, potem znowu w bok i wreszcie w szalonym pędzie puściła się do lasu, becząc przeraźliwie. Na łące i w lesie nie mogłem odkryć przyczyny zaniepokojenia sarny, w tom na skraju łąki coś zaczerwieniło się w trawie. Wprost ku mnie zmierzał lis; o sto kroków dalej bawiły się dwa młode zajączki. Lis dobiegł do mnie na odległość 60 kroków, wtem wypadła z boku sarna i zaatakowała lisa. Sądząc, że lis rzuci się na sarnę, posłałem mu kulę. Strzał wywarł skutek piorunujący: lis i sarna wydały się sparaliżowane; lis pierwszy oprzytomniał, ale zamiast zmykać, skradał się ku mnie w sposób, nasuwający przypuszczenie, że kula go dosięgła. Ponieważ jednak czołgał się na nogach, strzeliłem śrótem, poczem przekoziołkował się lis w trawie. Dopiero po drugim strzale, sarna ratowała się ucieczką. Lis nie był raniony kulą, tem mniej rozumiem, po co sarna umyślnie nadbiegła i zaatakowała, skoro poprzednio oddaliła się była już na jakie 200 kroków.

⁎

O bezczelności i zaciętości tych małych, lecz dla zwierzyny bardzo niebezpiecznych rabusiów, dużo już pisano, lecz aby łasica na psa się rzuciła, tego jeszcze nie słyszano. W „Zwinger u. Feld" opowiada jeden z czytelników tego pisma co następuje: Poszedłem na spacer z fox-terrierem. W koniczynie przy drodze dał się słyszeć przeraźliwy pisk — łasica dusiła szczura. Moja suczka *Nelly* rzuciła się i najprzód udusiła szczura, ale rozżarta łasica rzuciła się na psa i starała przypiąć mu się do karku, lecz i ona wkrótce temu samemu, co i szczur, uległa losowi. Cała ta scena nie trwała więcej jak kilka sekund.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 14 listopada odbyło się polowanie u p. Jana Łuszczewskiego, właściciela majątku Dębe Szlacheckie (w pow. kolskim). Polowano w 14 strzelb na gruntach zadzierżawionych i zabito: 200 zajęcy, 18 kur. 2 cietrzewie i 1 rogacza. Opolowano wogóle 16 włók zagajników i 34 włóki pól. Królem polowania był p. Tadeusz Busse, który zabił 30 sztuk.

⁎

W dniach 20, 21, 22, 23 z. m. w Podzamczu hr. Andrzeja Zamoyskiego odbyło się polowanie w 12 strzelb, na którem ubito: 7 dzików. 18 rogaczy, 7 lisów, 734 zające, 3 cietrzewie, 11 kuropatw, 1 słonkę i 2 jastrzębie; razem 783 sztuki na 1,905 strzałów. Najwięcej ubił Tomasz hr. Zamoyski z Jabłonia, miał bowiem na rozkładzie: 2 dziki, 3 rogacze, 105 zajęcy, 2 kuropatwy i 1 słonkę, razem sztuk 113.

Stan zajęcy jest znacznie gorszy niż lat poprzednich, chociaż wilgotny, miękki stan pogody, a szczególnie zawierucha śnieżna, jaka w trzecim dniu polowania panowała, wpłynęły ujemnie na rezultaty polowania.

Wogóle stan zajęcy będzie w tym roku wszędzie gorszy, gdyż z powodu ciepłej zimy, jaką mieliśmy w styczniu i w pierwszej połowie lutego, parkoty rozpoczęły się zbyt wcześnie, a wskutek tego pierwszy rzut nastąpił za rychło, wypadł w czasie silniejszych mrozów i zginął doszczętnie. Nadto mokre lato wpłynęło również ujemnie na dalszą rozmnożę.

R.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarninę po	18 k.	20 — 22½ k. funt
Zające	75 k.	1,00 — 1,20 k. sztuka
Kuropatwy	1,20 k.	1,35 — 1,50 k. para
Cietrzewie krajowe	1,50 k.	1,80 — — k. para
Jarząbki krajowe	1,10 k.	1,20 — 1,85 k para
Bażanty	4,00 k.	6,00 — — k. para
Kwiczoły	40 k.	50 — — k. para
Kaczki dzikie krzyżówki	1,00 k	1,35 — — k. para
cyranki	75 k.	1,00 — — k para

⁎

Ceny zwierzyny i skórek w Cesarstwie w tych miejscowościach, które wyjęte są z pod wszelkiej opieki myśliwsko-prawnej, gdzie prowadzi się przemysł łowiecko-myśliwski, czyli tak zwany „ochotniczij promyseł," mało komu są znane. Przytoczymy tu kilka cyfr z drugiej połowy października z pow. tychwińskiego, nowogrodzkiej gub. Za parę jarząbków płacono tam 30—40 kop., za parę młodych cietrzewi 65 — 80 kop., za parę głuszców łapanych w sidła 90—1.20 kop., strzelanych do 1.50 kop., za setkę skórek wiewiórek płacą 8 do 15 a nawet 18 rub.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Gabryelowi Skrzyńskiemu w Nowejwsi. Zapytuje Sz. Pan: 1) czy remizy dla kuropatw i bażantów na 25 łokci w kwadrat są lepsze niż remizy większe t. j. takie, jak podano w „Łowcu Polskim" Nr. 15?

2) czy sadzenie w kwadraty żywopłotów z głogu, świerka i cierni w remizie jest dobre?

3) czy okopanie remizy rowem 3 łokcie szerokim i 1½ łokcia głębokim, — tudzież, czy uzyskaną ziemią podwyższenie remizy będzie odpowiedne?

Dla łatwiejszego oryentowania się, dodajemy szkic podanej nam remizy w rzucie poziomym i w przekroju poprzecznym.

Powyższa rycina, jest zupełnie podobna do małej remizki, zalecanej w dziele Diezla (wydanie 8-me. strona 551), a tam wprowadzona z czasopisma „Wild und Hund".

Łatwo być może, że podobne urządzenia oddały hodowli dobre usługi, wówczas jednak, prawdopodobnie nie znano „Wianków ochronnych" o jedno metrowej średnicy, zrobionych z głogu lub tarek, które tworzą niejako fortecę i zapewniają kuropatwom spokojny lęg.

Jeżeli więc tak, jak w tem pytaniu, chodzi przeważnie o gnieżdżenie się kuropatw, to bezwarunkowo „Wianki ochronne", jako praktycznie wypróbowane, są najlepsze, — bo nie tylko łatwe do wykonania, ale i niekosztowne. W dodatku

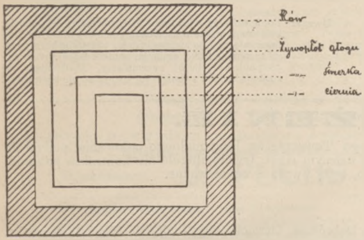


Fig: 1. Rzut poziomy 1:240 .—

„Wianki ochronne“ dadzą się według potrzeby co roku w miejsca odpowiednie przenieść,—więc pod każdym względem przewyższają zaletami małe remizki.

Przedstawiona mała remizka, nie może być porównywaną z remizą, w tem zrozumieniu rzeczy, jak była podana w „Łowcu Polskim“ N-rze 15, a to choćby dla tej przyczyny, że nie posiada warunków ochrony. Jeżeli bowiem z 25 łokci długości boków ujmiemy po 6 łokci na równoległe rowy, to zostanie nam na remizę 19 łokci, czyli tak mało, że lada drapieżnik bez trudu, stadko kuropatw z niej wypchnie—zwłaszcza, że regularnie rzędami zasadzone krzewy, utrudnią ptakom ukrycie, a drapieżnikom ułatwią polowanie.

Z uwagi jednak, że w pewnych okolicznościach, nawet pojedyncze krzewy na miedzach służą kuroptawom za ochronę, pomijamy przestrzeń a zwracamy się do formy remizy. Kwadrat jest nieszczęśliwie obmyśloną figurą dla każdej remizy, zamyka bowiem najkrótszymi bokami największą powierzchnię a tu właśnie z łatwo zrozumiałych względów, chodzi oto, aby powierzchnia przeznaczona na remizę, posiadała jak najdłuższe boki. Zalecamy więc i w tym wypadku, zmienić formę kwadratu na wydłużony prostokąt i nadać długościom boków stosunek jak 1 do 3-ch lub 1 do 4-ch.

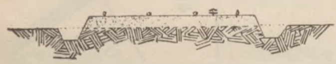


Fig. 2 Przekrój poprzeczny 1:240 ..

Drugie pytanie, nasuwa nam dwie odpowiedzi a mianowicie:

a) Regularne sadzenie drzew lub krzewów w remizie nie da się niczem usprawiedliwić, proste bowiem rzędy, dadzą się we wszystkich kierunkach przenikać, więc nie zapewniają ptakom pożądanej ochrony, ani przeciw wpływom atmosferycznym, ani przeciw drapieżnikom.

Wobec tego, wypada niewolnicze trzymanie się wymiarowych figur i prostych linij w remizach raz na zawsze zaniechać i sadzić— względnie uprawiać—krzewy, rośliny i trawy grupami.

b) Wprowadzenie do remiz drzew szpilkowych, jak świerk i t. p. nie da się również niczem uzasadnić; pominąwszy już stratę czasu na obcinanie, to świerk strzyżony, może tylko szkodzić kuropatwom, szczególnie przy zapadaniu stada w remizę.—Kuropatwy, zwłaszcza pod wrażeniem strachu, zapadając w strzyżoną remizę,—kaleczą się nieraz, a nawet zabijają o kończate gałęzie. Lepiej zatem zastąpić świerk jałowcem, który nie tylko nie wymaga pielęgnowania, jest również cały rok zielony, dłużej wytrwa w remizie jak przystrzygany świerk i w dodatku owoce jałowcu są dla kuropatw smacznem i zdrowem pożywieniem.

Zamiast głogu lepiej użyć jeżyny, która rośnie niżej a zatem daje ptactwu lepszą ochronę przy ziemi, a nadto, daje także obfite i smaczne owoce dla kuropatw.

Mając zamiar zakładania tak małych remizek, trzeba mieć koniecznie na uwadze, aby w nich pobyt kuropatwom pod każdym względem uprzyjemnić. — w przeciwnym bowiem razie, zdarzyć się może, że żadne stadko kuropatw w remizie przebywać nie będzie.

Co do trzeciego pytania, to mówiąc ogólnie, rów nie jest przeszkodą przy remizie; baczyć jednak wypada, aby rów w każdej porze był suchy, zatem szybki odpływ musi mieć bezwarunkowo zapewniony. Wrazie, gdyby woda odprowadzić się nie dała, to rzecz naturalna, rów stanie się przeszkodą, utrudni bowiem dostęp do remizy, a nawet kuropatwy, zwłaszcza młode, potopić się mogą.

W danem pytaniu łatwiej będzie każdą remizkę żerdkami ogrodzić, a w polach uprawionych roślinami okopowemi, w koniczynach i w ogóle tam, gdzie się bydło nie pasa, zostawić remizy bez ogrodzenia.

Kopania rowów zatem lepiej zaniechać i wyzyskać w danem wypadku prawie połowę powierzchni, przeznaczonej na remizę, na korzyść samej remizy.

Ponieważ rozmiary rowu, w stosunku do wielkości remizy są duże, więc podwyższenie remizki wybraną z rowu ziemią będzie znaczne. Tak uzyskana sztuczna płaskowyżyna, wystawiona wszechstronnie na wiatry, nie uprzyjemni pobytu kuropatwom w remizie.

Jeżeli jednak inne względy przemawiają za okopaniem remizy, wówczas z ziemi wybranej z rowu uformować wał, po za którym w czasie mroźnych wiatrów, znajdą kuropatwy schronienie.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z naturalnemi wyniosłościami, na których miejsce pod remizę obiera się zawsze na zboczu południowem lub południowo-zachodniem.

Nieznając miejscowych warunków, trudno powiedzieć, czy remizki, tutaj omawiane, wystarczą także dla bażantów.— w każdym jednak razie, pożądane będą wysokie drzewa, na których ptaki te mogłyby nocować.

Wiktor Stephan.

Treść Nr. 17 „ŁOWCA POLSKIEGO“

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:“
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

OSTRZEŻENIE.

Kółko myśliwych, należących do Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Racyonalnego polowania, podaje do wiadomości, że na niżej wymienionych miejscowościach w dalszym ciągu trwają długoletnie kontrakta polowań, a tem samem wszelkie umowy, robione przez osoby trzecie, będą uważane za nieważne.

Miejscowości dworskie:

Otwock, Glinki, Wodokty, Glinianki i Całowanie.

Wsie włościańskie:

Wygoda, Ostrowiec, Lasek, Brzezinka, Batorówka, Dąbrówka, Otwock mały, Podgórze, Kępa Nadbrzezka, Nadbrzeż, Otwock Wielki, Rosłonki, Błonie, Torfowisko, Łukowiec, Piotrowice, Ponurzyce, Regut, Podbiel, Dąbrowa, Świdry, Przewóz, Karczew, Dudy, Wola Ducka, Wola Karczewska, Kopki, Czarnówka, Glinianki, Świrk, Kruszowice, Jabłonna i Pogorzel.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZINSKIEGO
Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—50%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"
do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.
Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)



Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI
Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, ryśi, wilków i t. p. (8)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma listami-pochwalnemi
Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.
ZAKŁAD OGRODNICZY
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY
GARNUSZEWSKIEGO
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (59)

Prosimy kupujących o zwracanie uwagi na niniejszą naszą markę fabryczną, w którą zaopatrzone są wszystkie nasze wyroby, a mianowicie: ***Kapiszony***, ***Patrony*** i ***Gilzy*** dla myśliwych, ***Kapiszony*** dla robót górniczych i portowych, oraz ***Kółka*** i ***Agrafy*** do obuwia, gorsetów i dla innych celów

Marka fabryczna.

Na opakowaniu umieszczona jest nadto ***całkowita nasza firma.***

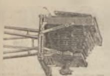
Fabryka kapiszonów i patronów
dawniej SELLIER & BELLOT w Rydze.
REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE:
(55) **MAX MILNER** w Warszawie, Leszno 10. Telefonu 821.



GOLCZ I SZALAY
WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.
Aparaty i przybory do fotografii.
Telefon 1261. (13)

Gdzie jest? (60)
OGRÓD ZIMOWY
Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI
HOTELU VICTORJA
Plac Zielony — Jasna № 8
Wejście wprost z ulicy!!!
Kuchnia francuzka.
Gabinety z oddzielnem wejściem.



Nowy **wzmacniacz „Atlas"** bez sublimatu.
Wywoływacz „Atlas" i klisze **„Atlas"** najczulsze z istniejących.
Aparaty **Anschutz'a** 9 × 12 i 13 × 18 i stereoskopowe.
Aparaty **„Monroe."** Nowe Lornetki fotogr. **Goerz'a „Verascopy"** i **„Kodaki."**

POLECA
P. LEBIEDZIŃSKI
Warszawa. Krakowskie Przedmieście Nr 65.

POLECAMY UWADZE J. W. I W. P. MYŚLIWYCH
NAJTAŃSZĄ ARTYSTYCZNĄ
Pracownię Wypychania Ptaków i Zwierząt
PIOTRA ŁUCZAKA
Nowy-Swiat 54, w Warszawie.

Oprawia rogi jelenie, łosie, sarnie, meble z rogów, żyrandole, kandelabry, lichtarze i t. p. przedmioty do dekoracy gabinetów myśliwskich; wyprawia także skóry na futra i dywany, odnawia ptaki i zwierzęta dawnego wypchania.

KALENDARZ MYSLIWSKI NA ROK 1900
Pod Redakcyą „Łowca Polskiego" wyszedł nakładem firmy B. RONCZEWSKI. Skład broni w Warszawie, Królewska Nr. 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni.

!! NOWOŚĆ !!
Do wynajęcia
ORYGINALNE
FIAKRY WIEDEŃSKIE
NOWY TATTERSAL
Trębacka 11, w Warszawie.
Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Ноября 1899 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.